Nr. 221. Lwów — Sroda dnia 25 Września. Rok 18[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką [illegible] wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 8 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Kleofasa | Kornyła
Jutro: św. Cypryana | Woz. cz. Kr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 57
Zachód „ 5 „ 46

Długość dnia g. 11 m. 49
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przypominamy, że
prenumerata może datować tylko od 1-go lub od 15-go w miesiącu i że prenumeraty datowanej od innych dni nie przyjmujemy wcale;

Przypominamy, że
każda zmiana adresu kosztuje 20 centów i że kto tej opłaty nie uiści, ten nie ma prawa żądać zmiany adresu;

Przypominamy, że
już pora odnawiać kwartalną prenumeratę, która wynosi na prowincyi 3 zł. 30 centów: więc kto przyszle tylko 3 złr. tego wpiszemy jedynie na $2^1/_2$ miesiące.

Obrona Benedettiego.

Zajścia w Ems, które się stały wstępem do wojny francusko-niemieckiej, dostarczają od 25 lat dyplomatom i dziejopisarzom tła do namiętnych sporów, rewelacyi i głębokich badań. W sensacyjny sposób dawny spór poruszył ks. Bismark w rozmowie z berlińskim publicystą Hardenem (28 października 1892), oświadczając, że za pomocą kilku wykreśleń z bardzo pokojowej depeszy emskiej króla Wilhelma, brzmiącej jak *szamada*, zrobił *fanfarę*. Z kolei gruntownie — ale naturalnie z niemieckiego stanowiska — wyświetlił epizod emski i podał w ostatnim tomie wielkiego dzieła: „Die Begründung des deutschen Reiches durch Wilhelm I“ znany zmarły niedawno Sybel. Drobnymi na pozór, ale w rzeczy samej ważnymi szczegółami dopełnił rzeczy w marcu rb. w „Bibliothéque universelle“ teraźniejszy ambasador włoski u dworu wiedeńskiego, a w roku 1870 ambasador w Paryżu hr. Nigra. Świeżo zaś główny obok króla Wilhelma aktor dramatu — bo ze względu na tragiczne następstwa nie można rozmówek emskich nazwać komedyą, chociaż z wielu względów zasługiwałyby na tę nazwę! — hr. Benedetti, autor licznych publikacyi o tej materyi, w czasopiśmie paryskiem *Revue de Paris* (zeszyt z 15 września) ogłosił, jakoby ostatnie o tej kwestyi słowo.

Obeznanym z tą sprawą hrabia Benedetti nie zgotował żadnej niespodzianki. Potwierdza on zupełnie te wnioski, które na podstawie faktów, licznych rewelacyi, a wkońcu wymienionych powyżej wynurzeń ks. Bismarka, tudzież urzędowych deklaracyi hr. Capriviego w sejmie niemieckim, wypowiedzieliśmy w rozprawie: „Depesze emskie“ (*Biblioteka warszawska* zeszyt styczniowy r. 1893). Ciekawą tylko jest rzeczą, że właśnie ambasador francuski, nie lękając się pocisków narodowego szowinizmu, tak dobitnie potwierdza wnioski bezstronnych lubowników prawdy historycznej.

Cała ta nibyto tak zawiła kwestya sporna redukuje się do dwóch teraz wszechstronnie wyświeconych faktów: 1) że minister spraw zagranicznych francuski ks. de Grammont, nie zadowalniając się odstąpieniem ks. Leopolda Hohenzollerna od kandydatury do tronu hiszpańskiego, ani zadowalniającemi oświadczeniami, jakie hr. Benedetti otrzymał w Ems od króla pruskiego, zażądał od niego wreszcie piśmiennego zapewnienia, że skłonił ks. Leopolda do zrzeczenia się kandydatury i na przyszłość nigdy nie pozwoli, aby się ona pojawiła na nowo; 2) że ks. Bismark za pomocą zręcznej redakcyi „depeszy“, w której król Wilhelm oznajmiał mu to żądanie i swą odmowę, niezmiernie zaostrzył sytuacyę i jakoby moralnie zmusił rząd francuski do wypowiedzenia ostatnich krwawych konsekwencyi z popełnionego lekkomyślnie błędu.

Co do winy Bismarka, którą on sam ze względu na pomyślny dla Niemiec rezultat wojny uważa jako zasługę, nie zachodzi żadna wątpliwość ani sprzeczność zdania. Król Wilhelm z Ems donosił Bismarkowi, że odmówił Benedettiemu roztrząsać z nim ponownie kwestyę ostatniego żądania rządu francuskiego; w zredagowanej przez Bismarka depeszy brzmiało to tak, jak gdyby król w ogóle był odmówił audyencyi ambasadorowi francuskiemu. Na promenadzie w Ems ambasador z królem byli się spotkali uprzejmie, jak zawsze; z depeszy, redagowanej przez Bismarka, trzeba było wnosić, że ambasador jakoby z nienacka napadł na króla na promenadzie, aby go nużyć nowemi żądaniami paryskiemi. Tak zredagowana depesza musiała tak w Paryżu, jak w Niemczech, potężnie wzmocnić prądy wojenne i z tego też zadania wywiązała się w sposób przewidziany.

Powtarzamy: ta strona kwestyi jest całkiem jasną. Ale jeszcze dobitniej niż w ogłoszonem już w roku 1871 dziele: „Ma mission en Prusse“, p. Benedetti w ostatniej rozprawie wykazał niemniej wielką winę Grammonta w tej tragedyi.

Przybywając dnia 8 lipca z Gasteinu do Ems, p. Benedetti miał urzędowy rozkaz swego dworu starać się o to, aby król pruski „księciu Hohenzollernowi radził (conseille) cofnąć swoje przyjęcie tronu hiszpańskiego“. Z tego zadania hr. Benedetti wywiązał się szczęśliwie skoro dnia 11 lipca mógł telegrafować do ks. Grammonta: „Król ponownie mnie prosił usilnie, abym W. Ekscelencyi doniósł w jego imieniu, że spodziewa się dziś wieczorem lub jutro otrzymać wiadomość od ks. Leopolda i że wtedy pospieszy dać mi definitywną odpowiedź.“ Słowem, król pruski wprawdzie pragnął, żeby rezygnacya ks. Leopolda wydawała się dobrowolną; ale już wtedy nie ulegało wątpliwości, że ten książę pruski nie przyjmie korony hiszpańskiej, a to była rzecz główna.

Bardzo słusznie w tej mierze zauważa hr. Benedetti (*Revue* str. 234): „Dlaczegoż zażądaliśmy od króla, żeby radził ks. Leopoldowi odstąpić od kandydatury? Oczywiście nie w tym celu, aby króla dotknąć osobiście; chodziło jedynie o to, aby otrzymać rezygnacyę księcia bez długich rokowań. Jak król przyjął moje nalegania? Składał nam w ofierze kandydaturę swego kuzyna, uprzedził mnie, że książę dobrowolnie jej się zrzeknie i że on (król) nie będzie się wahał zatwierdzić tej decyzyi.“

Dnia 12 lipca z rana ks. de Gramont znał więc dokładnie sytuacyę. Wiedział, że król pruski wzbrania się publicznie rozkazać ks. Leopoldowi odstąpić od kandydatury do tronu hiszpańskiego, ale wiedział też, że książę Leopold nibyto z własnego popędu od niej odstąpi. To też wymienionego dnia z rana Napoleon III przyjmował takie rozwiązanie kwestyi spornej. Nieszczęściem tegoż dnia po południu zjawił się u ks. de Gramont ambasador hiszpański Olozaga z oświadczeniem, że otrzymał od ks. Antoniego Hohenzollerna (ojca) depeszę dla marszałka Prima (naczelnika rządu hiszpańskiego) z doniesieniem, że syn jego Leopold zrzeka się ofiarowanego sobie tronu. W Paryżu, gdzie koniecznie wyglądano i żądano urzędowego oświadczenia króla pruskiego o rezygnacyi ks. Leopolda, to uwiadomienie uboczne przez ambasadora hiszpańskiego (uczynione w najlepszych zamiarach) wywarło najgorsze wrażenie. Tym sposobem, oświadczył później ks. de Gramont: „niknie nadzieja wszelkiego, choćby pośredniego udziału króla pruskiego w rezygnacyi ks. Leopolda!... Nietylko król pruski nie doniósł nam niczego, lecz dowiedzieliśmy się o rezygnacyi z depeszy postronnej, ogłoszonej natychmiast przez agencyę Havasa. Nie można było wątpić, że Izby, kraj cały, jak najgorzej przyjmą tę depeszę. Pozostawała tylko alternatywa: albo stanąć po stronie obrażonej dumy narodowej, albo też oświadczyć, że wobec odmowy Prus, trzeba zrzec się wszelkiej satysfakcyi“. (Gramont w dziele „La France et la Prusse avant la guerre“).

I znowu p. Benedetti bardzo słusznie wykazuje, że pozostawała jeszcze inna droga wyjścia. Wystarczało po prostu nie przypisywać poufnemu oświadczeniu ambasadora hiszpańskiego żadnej urzędowej doniosłości i spokojnie prowadzić dalsze rokowania z królem pruskim. Tak też rzecz pojmował sam Napoleon III. Dnia 12 lipca wieczorem pisał bowiem do ks. de Gramont: „Depesza ks. Antoniego do Prima nie jest dla nas dokumentem urzędowym i nikt nie otrzymał urzędowego zlecenia, aby ją nam zakomunikował, dopóki nie otrzymamy uwiadomienia z Prus, jest to tak, jak gdyby nie było żadnej odpowiedzi“.

Słowem, ks. de Gramont powinien był dnia tego oświadczyć w parlamencie, że toczą się rokowania z królem pruskim. W ten sposób byłby uspokoił parlament i kraj, a raczej tych wszystkich, którym rezygnacya samego ks. Leopolda wydawała się niedostateczną satysfakcyą (a do których n. p. Thiers nie należał), a nazajutrz byłoby nadeszło z Ems przyrzeczone Benedettiemu przez króla Wilhelma urzędowe zawiadomienie o odstąpieniu ks. Leopolda od kandydatury.

Tymczasem hr. de Gramont w dalszym ciągu przerwanej zjawieniem się p. Olozagi konferencyi z ambasadorem pruskim baronem Wertherem, oświadczył temuż, że rząd francuski żąda od króla pruskiego listu własnoręcznego, tej mniej więcej treści:

„Upoważniając ks. Leopolda do przyjęcia korony hiszpańskiej, król nie myślał naruszyć interesów i godności narodu francuskiego. Jego Królewska Mość przyłącza się (s'associe) do rezygnacyi ks. Leopolda i wyraża życzenie, aby nadal znikł wszelki powód nieporozumienia pomiędzy jego a cesarskim rządem“.

Była to zbyt śmiała improwizacya księcia de Gramont. Dopiero wieczorem uwiadomił o niej cesarza Napoleona. Jak cesarz przyjął tę nową ewolucyę swego ministra? — nie wiadomo. Z faktu, że ks. de Gramont w wysłanej tegoż wieczora o 7-mej godzinie depeszy do Benedettiego nic nie wspomina o propozycyi, uczynionej Wertherowi, zdaje się wynikać, że cesarz nie zupełnie pochwalał ostatni krok swego ministra. Bądź co bądź, pozycya Benedettiego, nieobznajomionego z poleceniami, jakie otrzymał w Paryżu Werther, stawała się jeszcze trudniejszą.

Wskutek otrzymanych w nocy dwóch depesz naglących, hr. Benedetti 13go lipca z rana zażądał nowego posłuchania u króla Wilhelma. Spotkawszy się z królem o 10-tej na promenadzie, Benedetti oświadczył królowi, że w Paryżu dowiedziano się o rezygnacyi księcia Leopolda, że jednak nie wystarcza ona, aby uśmierzyć wzburzenie, jakie wywołała jego kandydatura, i że w interesie przyjaźnych stosunków dwóch mocarstw, byłaby pożądaną deklaracya, że król na przyszłość ewentualnie przeszkodziłby powrotowi do tej kandydatury. Król odmówił spełnić tę „concession nouvelle et inattendue“, ale zapewnił, że w ciągu dnia otrzyma spodziewaną odpowiedź z Sigmaringen i wtedy ambasador otrzyma przyrzeczone uwiadomienie.

Tymczasem o 3-ciej po obiedzie adjutant królewski ks. Radziwiłł oświadczył Benedettiemu: „Król otrzymał od ks. Antoniego Hohenzollerna uwiadomienie, że jego syn Leopold zrzeka się kandydatury do tronu hiszpańskiego; król upoważnia ambasadora donieść rządowi cesarskiemu, że zatwierdza (approuve) to postanowienie; król jednemu z swych adjutantów poruczył uwiadomić o tem ambasadora“.

Dlaczego król Wilhelm nie zawiadomił o tem osobiście Benedettiego? Dlatego, — powiada tenże w swym nowym wykładzie, — ponieważ zrażony już nowem żądaniem, z którem Benedetti był wobec niego stosownie do poleceń Gramonta wystąpił o 10-tej z rana, krótko potem otrzymał (przybyłą zwykłym kuryerem) depeszę barona Werthera o jeszcze dalej sięgających pretensyach rządu francuskiego. Dlatego król nietylko nie uwiadomił Benedettiego osobiście o swej decyzyi, ale nadto na ponowną prośbę ambasadora o audyencyę, odmówił wszelkiej dalszej dyskusyi w tej kwestyi, po południu zaś przesłał Bismarkowi ową depeszę o ostatnich zajściach, którą tenże w towarzystwie Roona i Moltkiego zręczną „redakcyą“ z szamady zamienił w fanfarę i która, dzięki rozognionym namiętnościom, po obu stronach Renu oddziałała jak bomba dynamitowa.

Reasumujemy: z ostatniej pracy Benedettiego wynikałoby, że autorami wojny r. 1870 byli Gramont (przez niezręczność) i Bismark (przez zbytnią zręczność). W tem niezawodnie jest dużo prawdy. Jednakże redukować wielkie wypadki dziejowe wyłącznie do winy lub zasługi pewnych osób, jest błędem. Dzieje ludzkości rozwijają się według pewnych stałych zasad i norm, nie zaś według humoru choćby najbardziej wpływowych osób. Gdyby w lipcu r. 1870 kandydaturą ks. Leopolda, Gramont i Bismark nie byli wywołali wojny pomiędzy Prusami a Francyą, byłaby jednak może o kilka miesięcy, może nawet kilka lat później, ale niechybnie wybuchła z innego pretekstu. Bo zjednoczenie Niemiec było tradycyjnym celem Prus; na odwrót cezaryzm, oparty przedewszystkiem na reminiscencyach napoleońskich, nie mógł pozostawić bez odwetu ogromnego zwiększenia się sąsiada od r. 1803 do 1866. Wojna w takich stosunkach była nieunikniona, a bezstronny sędzia o tyle tylko rząd cesarski może oskarżyć o lekkomyślność, że ją rozpoczął w chwili niedostatecznego przygotowania militarnego i dyplomatycznego (t. j. bez ścisłych sojuszów), gdy natomiast, dopóki wojny wogóle uznawane będą jako godziwy środek powiększenia potęgi państwa, rząd pruski byłby zasługiwał na naganę, gdyby nie był w stosownej chwili skorzystał z swej militarnej przewagi. Z humanistycznego stanowiska taki sąd niewątpliwie wyda się srogim, ale ze stanowiska dotychczasowej polityki, trudno wydać inny. Co nie wyklucza, że z całego serca wtórujemy uroczystemu okrzykowi Danta: „Io vo gridando pace, pace, pace!“ *E. L.*

Korespondencye.

Wiedeń 21 września.

Bank austro-węgierski lubi urządzać kupiectwu niemiłe niespodzianki. Ostatnimi czasy podniósł on stopę procentową o cały procent. Przez wiele miesięcy spokojnie zarząd banku patrzył na spekulacyę tutejszą i budapeszteńską, pochłaniającą coraz więcej środków pieniężnych w swych obrotach giełdowych. Dopiero kiedy rezerwa banku, wolna od podatku, spadła na $8^1/_2$ miliona zł., spostrzegł się zarząd i podrożył kredyt. Dziwna to zaiste polityka kupiecka. Otóż pokazuje się, że bank nie służy prawidłowemu rozwojowi handlu, nie ustala kredytu, nie jest zaporą chwiejnych w swej wartości a nawet niebezpiecznych spekulacyi, ale owszem pożycza pieniądze na warunkach dość dogodnych każdemu, kto formalnie uprawniony jest żądać kredytu, a kiedy środki wyczerpują się, nakłada hamulec droższej stopy procentowej. I komuż bank właściwie służy? Przez miesiące całe jest wygodnem źródłem dla kantorów wekslowych, banków prywatnych i t. d., a kiedy pod jesień potrzeba tańszego kredytu z powodu ożywienia handlu zbożowego, eksportu mąki, słodu, jęczmienia i t. p., brak mu środków. Ze stanowiska „geszeftu“ postępowanie takie byłoby zupełnie rozsądne, Bank pożycza ile może i zarabia na pożyczkach, nie troszcząc się o istotne potrzeby ludności, nie regulując stopy procentowej wtedy, kiedy jej podniesienie mogłoby zaszkodzić w czemkolwiek interesom akcyonaryuszy bankowych. Oczywiście podniesienie o $^1/_2$ proc. dyskontu przed dwoma miesiącami, byłoby dla banku bardzo niewygodnem, bo w eskoncie prywatnym na giełdzie otrzymać można było pieniądze równie tanio a nawet i taniej. Giełda nie byłaby zatem klientką banku — a to psułoby dochody. Za to jednakże dziś nie potrzebówanoby wstrząśnień tak nagłych sprowadzać, jak przez podniesienie stopy procentowej w Austryi do 5 proc., podczas gdy w Berlinie bank niemiecki żąda tylko 3 proc. Właśnie w tej chwili zastanawia się zarząd banku niemieckiego, czy nie ma podnieść stopy procentowej, ale nie dlatego, że mu środków ubywa, tylko dlatego, że spekulacya giełdowa płacić zaczyna już także 3 proc. za kredyt, a bank nie chce swych kapitałów oddać giełdzie, lecz chowa je dla handlu, dla rolnictwa i fabrykantów. — W Austro-Węgrzech jednak bank trzyma się innej metody. Gdyby zaś zapatrywał się na swe zadanie tak, jak bank niemiecki, mielibyśmy dziś o jeden procent tańszy dyskont. A znaczy to chyba bardzo wiele w handlu zbożowym, gdzie pośrednik zadawalnia się zyskiem 5—6 proc., gdzie konkurencya dotkliwie przytłumia (i bez droższego kredytu) wszelką możność osiągnięcia lepszych cen.

Węgierski minister finansów niby w odpowiedź na ten krok banku, dał instytucyom bankowym prywatnym i to przeważnie takim, których obroty właśnie handlowi najwięcej służą, 10 milionów reńskich. Pieniądze te ożywią z pewnością stosunki handlowe w Węgrzech. W Wiedniu brak prawie zupełnie gotówki. Wyczerpano się w transakcyach giełdowych, uwięziono kapitały w obcych dewizach i walutach, a przypływ ich nie ustaje. Nie ma jednak już za co kupować marek i franków — i charakterystycznym objawem chwili jest ten fakt rzadki, że frank przed kilku dniami spadł niżej relacyi. Płacono 18-go b. m. za frank tu 47·57, a wedle ustawy o walucie, wart on więcej, bo 47·61.

Możnaby więc teraz — jak by się zdawało na pierwszy rzut oka — tanio bardzo sprowadzać złoto francuskie. Tak jednak jeszcze nie jest, bo koszta transportu, odsetki za czas od zawarcia ugody aż do dostawienia złota i t. d. wliczyć należy w koszta nabycia franka. Dopiero przy kursie 47.45 do 47.48 opłaciłaby się podobna transakcya. Tymczasem kurs franka podniósł się dziś znowu na 47.67 i przekroczył relacyę o 0·06%.

Na wytłumaczenie tych zjawisk na targu pieniężnym podać musimy, że w skutek machinacyi kliki bankierów w Stanach Zjednoczonych, która zmusić chce Clevelanda do zacią-

---

88)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Dokończenie).

Nauka to węzeł wspólny, łączący nas. Co do mnie zbyt często utrzymywałem dawniej, że w nauce ukryty jest pierwiastek nihilizmu, niezgodny ze szczytnemi potrzebami serca ludzkiego. Nawet ci, którzy nie idą tak daleko, ażeby potępiać ją w imię ideału, mimo to skłonni są wierzyć w to, że jest ona złą wychowawczynią narodu. Sądzą oni, że jedyną przyczyną wielu chorób moralnych doby obecnej jest zatrucie nieprzygotowanych odpowiednio umysłów przez źle zrozumiane rezultaty nauki. Całą bibliotekę złożyćby można z dzieł, pisanych w tym duchu od lat dwudziestu. Doszło tak daleko, że proklamowano bankructwo tej nauki, która lat temu czterdzieści zapalała umysły takich entuzyastów, jak Renan, Taine, Flaubert i w. i. Entuzyazm tych wielkich uczonych dla przyszłych rezultatów metod pozytywnych nie był wprawdzie zupełnie usprawiedliwiony, ale tak samo nie jest usprawiedliwioną obecna reakcya.

Odwiedziny Stanów Zjednoczonych, gdzie te metody w sposób najbardziej trwały, najpotężniejszy, przeniknęły najdrobniejsze nawet szczegóły życia, sprowadzają rzeczy do właściwego mianownika. Przedewszystkiem poznać tu można, jak oszczercze są twierdzenia naszych moralistów o wrzekomym nihilizmie nauki, ponieważ widzieć można na własne oczy, jak nauka żyje obok najżarliwszego chrystyanizmu i ani on nie uwłacza w niczem rozwojowi nauki, ani też ten rozwój nauki nie narusza w niczem wiary chrześcijańskiej. W rozprawce poświęconej słynnemu artykułowi Taine'a o kościele we Francyi, znakomity apologeta naszych czasów, ks. opat de Broglie zauważył bardzo trafnie: „słowo nauka oznacza u nas od zbyt dawna dwa rodzaje idei sprzecznych: z jednej strony grupę spostrzeżeń pozytywnych, zdobytych procederem eksperymentalnym, a z drugiej hypotezy czysto metafizyczne, oparte na tych spostrzeżeniach. W rzeczywistości jednak tylko owa grupa pozytywnych spostrzeżeń jest prawdziwą nauką“. Jak się zdaje, umysł amerykański od pierwszej chwili spostrzegł to, gdyż życie religijne i życie naukowe wzrastały w Ameryce niejako równolegle, nie potrącając się o siebie. Ta Ameryka, ten kraj inicyatywy, pokazuje nam, że nauka jest właśnie wyborną wychowawczynią niższych klas, ale pod warunkiem, że będzie pojęta rzeczywiście jako wychowawczyni, t. j. że przez myśli wpływać będzie na wolę. Tylko stosując się do tej reguły, doprowadzili Amerykanie do tej żywotności swą cywilizacyę przemysłową. U Amerykanów każda umiejętność kończy się praktyką, a w ten sposób pojęte najbardziej nawet naukowe wykłady nie wytwarzają ani ludzi wykolejonych, ani rewolucyonistów.

Pod jednym tylko względem wizyta w Stanach zjednoczonych nie zmieniła moich poglądów, a raczej mojej wizyi nieubłaganego antagonizmu rasowego. Pozostawiłem za sobą Europę całą rozdartą tym antagonizmem nawet podczas pokoju, a znalazłem, że i Nowy Świat nie uszedł mu. Gdy się próbuje odgadnąć, jaką będzie przyszłość Ameryki, patrzy się na nią w końcu, zarówno jak i na przyszłość Europy, zawsze z punktu widzenia tego problematu. Jeżeli kiedyś ma wybuchnąć konflikt między Zachodem a Wschodem Ameryki — a wiele objawów zdaje się go zapowiadać — to prawdziwym powodem tego konfliktu będzie napływ żywiołów rasy germańskiej i skandynawskiej, tak obfity, że ta cywilizacya pochodzenia anglo-saskiego nie jest już w stanie ich sobie zassymilować. Ale jest to tylko hipoteza, nad którą większość Amerykanów nie chce nawet dyskutować, gdyż takie ma zaufanie do metody, zastosowanej przez ich rzeczpospolitą celem zmniejszenia różnic rasowych. Metoda to bardzo prosta i odpowiada temu głębokiemu poszanowaniu indywidualizmu, na którym opiera się cała ich demokracya. Polega ona na mnożeniu w nieskończoność centrów działalności lokalnej i skutkiem tego na ustawicznem rozdrabnianiu na tysiączne szczegółowe akcye tych sił, które ujęte w pęki, byłyby zanadto potężne. Przypatrzcie się tylko uważnie, a zobaczycie, że wszelkie te, poważne zamieszki, które Ameryka przebyła ostatnimi laty, pochodziły właśnie ze stowarzyszeń zanadto scentralizowanych i zbudowanych na przekór tradycyi indywidualistycznej. Oczywiście, Europa, związana koniecznościami historycznemi, nie może bezpośrednio zastosować tej metody i zdruzgotać jedności wielkich ojczyzn, które ją tworzą. Wszelako może z tego przykładu wysnuć dwie wskazówki. Jedna ma związek z polityką wewnętrzną. Oto na przykładzie Stanów Zjednoczonych poznać możemy, jak niebezpieczną jest łatwość naturalizacyi obcych przybyszów i jak pilną jest rzeczą uregulować tę sprawę i nie fałszować sumienia narodowego zbyt obfitym dodatkiem żywiołów zagranicznych. Druga wskazówka odnosi się do polityki ogólnej. Oto powinniśmy pojąć konieczność powrotu do teoryi małych państewek na kresach, która systematycznie zastosowana po pierwszem cesarstwie, zapewniła nam tyle lat tak wydatnego pokoju, a która dziś niestety, zastąpioną została teoryą narodowości.

Zatem rozwiązanie problematu rasowego tkwi — z jednej strony w ustawie naturalizacyi bardziej oględnej i bardziej szanującej prawa historyczne, — a z drugiej strony w zmienieniu geografii tak, aby ona, nie sprzeciwiając się zasadniczo dziedzicznym dążnościom, rozdrabniała jednak pole działalności każdej rasy. Gdy skończy się kryzis ostrego militaryzmu, wywołana najbrutalniejszą i najniezręczniejszą ze wszystkich aneksyi, jakie kiedykolwiek miały miejsce, ta teorya sama przez się dominować będzie w umysłach tych, którzy organizować będą nową kartę Starego Świata. Będzie to pierwszy krok ku temu, co było marzeniem Henryka IV i co zostanie zawsze ideałem ludzi prawdziwie cywilizowanych, — ideałem, zgodnym z wszelką formą rządu i wszelkiemi tradycyami: ideałem Stanów Zjednoczonych Europy...

Ostatni wieczór.

...Dwadzieścia cztery godzin upłynęło od chwili, gdy zanotowałem kilka zbawiennych ostrzeżeń, jakie Nowy świat może dać staremu. W ciągu mego dziennika podróży wyliczyłem dość wad, które mnie uderzyły w tym Nowym świecie: jego brak spoistości i pośpiech, brutalność jego ulic i wielkich miast; jego brak równowagi, miary i gustu; zbyt sztuczne naprężenie jego cywilizacyi, dające zarówno jego kobietom, jak i jego kwiatom wygląd roślin cieplarnianych; nadużycie jego energii; korrupcya policyi, urzędników i polityków i t. p. Lecz na cóż zapuszczać się w wyliczanie! Wszystkie błędy tego społeczeństwa dadzą się streścić w tem, że nagłe przeszczepienie najenergiczniejszych i najbardziej zdesperowanych dzieci Europy na tę nową ziemię wywołało zbyt gwałtowną żywotność. Niepodobna zresztą rozpoczynać krytyki na nowo. Im bardziej zagłębiam się myślą, tem bardziej pojmuję trafność zdania Goethego:

— Jeżeli się nie mówi o rzeczach ze stronniczością pełną miłości, to to, co się mówi, nie warto nawet być powtarzane.

W chwili, w której mam stanąć nogą na ziemi europejskiej, żegnam się z Ameryką z uczuciem prawdziwej wdzięczności za to, że była dla mnie tak gościnną, że dała mi tyle cennych, niezapomnianych nauk, za to wreszcie, że istnieje i że samo jej istnienie przedstawia ogromne szanse dla przyszłości cywilizacyi europejskiej.

...Tego ostatniego wieczora, o kilka godzin przed Liverpoolem, wzruszony jestem do głębi myślami, w których streszczają się te długie miesiące wygnania. Około piątej godziny podniosła się miękka, niewyraźna mgła, kontury wybrzeży zaczynają się rozpływać i znikać. Widzę dokoła tylko wodę koloru zielonego, w którym odróżniam odcienie szmaragdu i mleka. U dołu widnokręgu szeroka wstęga rodzącej się tęczy, niby podstawa świetlanego mostu, rzuconego dokąd?.. Zachodzące słońce wydłuża swoje promienie na zwierciedle wody i pada właśnie na okręt sygnałowy, zbliżający się ku nam. W miarę zbliżania się żagle statku tego nabierają koloru czarnego, tak, iż wydaje się on barką żałobną. Krajobraz to wymarzony, jaki chyba tylko we śnie obaczyć można, w którym widać niejako stopy Zbawiciela zbliżające się ku nam, biednym istotom, którym czar takiego wieczoru przenika, roztapia serce. Odwróciłem głowę i oto za mną widzę umierające słońce, czerwone, koloru krwi rozlanej, otoczone dokoła czarną masą nocną, która je pożera, nie chwytając światła odeń. To słońce zmniejsza się co chwilę, tak, że staje się w końcu tylko punkcikiem purpurowym, wreszcie i ten punkcik gaśnie i gęste ciemności zalegają ziemię. W ten sam sposób inne ciemności pożerają, zalewają ten mały punkcik świetlany, jakim jest cywilizacya.

W myśli przebiegam całą drogę przebytą przez Ocean. I myślę sobie, że tam w dali o tej samej godzinie, to słońce jest na szczycie firmamentu, w połowie swej drogi, i oświeca miasta, wsie, cały ten świat. Ukazuje mi się ów niezmiernie ruchliwy port w Nowym Yorku, tłumy jego przechodniów, jak błyskawice stają przedemną Boston, Filadelfia, Baltimore, Buffalo, Chicago, Saint-Paul, Minneapolis, — tyle miast, w których zaledwie zatrzymałem się, których obraz jednak tak żywo tkwi mi w pamięci. I to uczucie, że ten inny świat istnieje obok naszego, że ludzkość ma tam tak kolosalne pole doświadczalne, na którem prowadzić może dalej swe dzieło, napełnia mnie jakąś tajemniczą egzaltacyą, jak gdyby dokonywał się we mnie bezwiednie akt wiary w wolę ludzką i otwieram me serce w całości, i wchłaniam ten powiew nadziei i odwagi płynący z za morza.

K O N I E C.

gnięcia pożyczki dającej suty zarobek bankom, złoto znów odpływa z Ameryki i w ciągu tego miesiąca via Londyn dostało się do Anglii około 30 mil. zł. w złocie (12·1 mil. dolarów!). Ze złota tego cząstkę sprowadziła do Austryi grupa Rotszyldowska.

Dalej w skutek braku gotówki i stopy procentowej wyższej dziś w Austro-Węgrzech, niż w całej Europie zachodniej i środkowej, spekulanci zagraniczni przesyłali tu dewizy niemieckie, francuskie i angielskie, chcąc je drożej sprzedać, niż to możliwem było w Londynie, Paryżu, lub Berlinie. Ale tu nie było popytu dostatecznego. Ceny więc spadły. I działo się to wtedy, gdy handel zagraniczny monarchii bardzo małe tylko kwoty złota mógł sprowadzić na targi austryackie i węgierskie, gdyż jak wiadomo, eksport bardzo się zmniejszył a pretensye zagranicy z importu znacznie urosły.

Przeciw spekulacyi giełdowej przygotowuje rząd wreszcie środek stanowczy. Ministerstwo finansów zażądało od policyi zakomunikowania mu jej spostrzeżeń o różnych pośrednikach i biurach giełdowych i chce wygotować projekt zaliczenia tych biur do przedsiębiorstw, na które potrzeba koncesyi.

Ruch przedwyborczy.

Jutro we środę odbędą się w całym kraju wybory posłów do Sejmu z kuryi mniejszych posiadłości. Poniżej podajemy, jacy kandydaci występują w poszczególnych powiatach kraju i jakie mniej więcej, — według nadesłanych nam informacyi — są ich szanse.

W powiecie bialskim kandyduje dotychczasowy poseł Kramarczyk, zatwierdzony przez komitet centralny i na pewne zwycięży. Stronnictwo ludowe wysuwa przeciw niemu kandydaturę włościanina Grygierzyca, ale ów kandydat nie zdołał sobie pozyskać sympatyi wyborców

W powiecie bobreckim przejdzie zatwierdzony przez komitet centralny p. Witold Niezabitowski, marszałek powiatowy. Rusini stawiają wprawdzie swego kandydata Romana Sosnowskiego, adjunkta sądowego w Bóbrce, ale ruscy włościanie tak się zrazili do dotychczasowego posła z tego okręgu, moskalofila p. Kułaczkowskiego, że chętnie przyrzekli głosy swe oddać na p. Niezabitowskiego, który jako marszałek powiatowy zdołał pozyskać dla siebie ich sympatyę.

W powiecie bocheńskim jest trzech kandydatów: dr. Franciszek Hoszard, dotychczasowy poseł, zatwierdzony przez komitet centralny, p. Karol Meyzner, kandydujący na własną rękę i włościanin Adam Bardel, popierany przez stronnictwo ludowe Przejdzie p. Hoszard, tembardziej, że na ostatniem zebraniu komitetu centralnego stronnictwa ludowego, odbytem dnia 20 bm. w Rzeszowie, uchwalono, aby w razie niebezpieczeństwa wyboru p. Meyznera rozpajającego lud, zwolennicy stronnictwa ludowego oddali swe głosy p. Hoszardowi

W powiecie bohorodczańskim komitet centralny nie zatwierdził dotąd żadnej kandydatury. Ze strony polskiej kandydują tam p. Józef Szeliński marszałek powiatowy i p. Karol Sobota, b. notaryusz w Bohorodczanach, dziś właściciel dóbr Podhorki. Komitet moskalofilski zatwierdził na ten powiat dotychczasowego posła Barabasza, komitet Barwińskiego kandydaturę p. Michała Kulczyckiego, naczelnika sądu w Bohorodczanach. Zdaje się, że przy głosowaniu głosy się rozstrzelą i przyjdzie do wyboru ściślejszego między kandydatem polskim a ruskim.

W powiecie borszczowskim ponowny wybór hr. Mieczysława Borkowskiego jest zapewniony. Kandydaturę jego zatwierdził komitet centralny. Rusini postawili przeciw niemu kandydaturę dra Dorundiaka, adwokata z Borszczowa, ale nie ma on żadnych widoków powodzenia.

W powiecie brodzkim przejdzie dotychczasowy poseł p. Barwiński Kandydat moskalofilski Monczałowski, redaktor *Hałyczanyna*, nie ma szans powodzenia.

W powiecie brzeskim stoczy się zacięta walka między hr. Janem Stadnickim, zatwierdzonym przez komitet centralny, a drem Szymonem Bernadzikowskim, kandydatem stronnictwa ludowego. Obaj mają wielu wyborców za sobą i kto jutro zwycięży, przewidzieć nie można.

W powiecie brzeżańskim komitet centralny zatwierdził kandydaturę hr. Henryka Szeliskiego. Moskalofile, ruscy radykaliści i komitet Romańczuka, popierają kandydaturę Semena Sawczuka, włościanina z Meczyszczowa, komitet Barwińskiego kandydaturę ks. Piórki, kanonika gr kat. kap. lw. Zwycięży zapewne p. Szeliski.

W powiecie brzozowskim przejdzie zapewne dotychczasowy poseł p. Zdzisław Skrzyński, którego kandydaturę zatwierdził komitet centralny. Stronnictwo ludowe postawiło tam kandydaturę Gerarda Stepka, włościanina z Haczowa.

W powiecie buczackim zwycięży zatwierdzony przez komitet centralny kandydat p. Artur Cielecki z Porchowy. Kandydat moskalofilów Sawaryn, włościanin z Zubrzca, nie ma żadnych widoków.

Na powiat chrzanowski komitet centralny zatwierdził kandydaturę Andrzeja hr. Potockiego, który — jak się zdaje — zwycięży. Stronnictwo ludowe postawiło tam kandydaturę Wojciecha Małochy, wójta z Regulic.

W powiecie cieszanowskim zwycięstwo ma zapewnione zatwierdzona przez komitet centralny kandydatura kniazia Juljana Puzyny, dotychczasowego posła. Popierany przez stronnictwo ludowe dr. Soroń, adwokat ze Lwowa i kandydat ruski ks. Czechowicz z Przemyśla, nie mają szans powodzenia.

W powiecie czortkowskim komitet centralny zatwierdził kandydaturę marszałka powiatowego dra Stanisława Rudolfa. Moskalofile i komitet Romańczukowski popierają tam dra Antoniego Horbaczewskiego, adwokata w Złoczowie. Kandydat polski zapewne zwycięży.

W powiecie dąbrowskim przeciw zatwierdzonej przez komitet centralny kandydaturze dotychczasowego posła p. Józefa Męcińskiego, stronnictwo ludowe wysunęło kandydaturę włościanina Jakóba Bojki. Walka tu będzie zacięta, a kto zwycięży, trudno dziś osądzić, tembardziej, że Bojko wśród włościan ogromną cieszy się sympatyą.

W powiecie dobromilskim wybór ma zapewniony dotychczasowy poseł p. Tyszkowski, którego kandydaturę zatwierdził komitet centralny. Kandydat moskalofilów ks. Hudkiewicz z Kwaszeniny, nie wiele zapewne pozyska głosów.

W Dolinie staną do walki dwaj kandydaci ruscy: ks. Bazyli Niebyłowiec, gr. kat. proboszcz z Perehińska, i Jerzy Didocha, włościanin ze Strutyna. Pierwszego zatwierdził komitet Barwińskiego, drugiego komitet moskalofilski. Komitet Romańczuka zatwierdził obie kandydatury, polecając tylko swym zwolennikom, aby przy wyborach ściślejszych pomiędzy kandydatem ruskim a polskim oddali swe głosy Rusinowi. Komitet centralny na powiat ten dotąd nie zatwierdził żadnej kandydatury. Ze strony polskiej będzie kandydował dotychczasowy poseł p. Witosławski. Kto zwycięży, pokażą jutrzejsze wybory.

W powiecie drohobyckim przejdzie dotychczasowy poseł p. Ochrymowicz. Kontrkandydata nie ma on żadnego.

W powiecie gorlickim stoczy się zacięta walka pomiędzy dotychczasowym posłem Adamem hr. Skrzyńskim a kandydatem stronnictwa ludowego włościaninem Janem Furmankiem, wójtem z Klęczan. Rusini gorliccy popierają Furmanka. Jak nam donoszą, Furmanek ma wielkie szanse powodzenia i zwolennicy p. Skrzyńskiego będą musieli dołożyć wszelkich starań, aby jego wybór przeprowadzić. Komitet centralny nie zatwierdził na powiat ten żadnej kandydatury.

W pow. gródeckim staną do walki Adolf br. Brunicki, marszałek powiatowy, którego kandydaturę zatwierdził komitet centralny, i popierany przez komitet Barwińskiego i Romańczuka radzca sądowy Dyonizy Herasimowicz, naczelnik sądu w Janowie. Zwycięży zapewne br. Brunicki.

W pow. grybowskim jest czterech kandydatów. Zatwierdzony przez komitet centralny dotychczasowy poseł p. Klemensiewicz, popierani przez stronnictwo ludowe: dr. Szczepan Mikołajski i włościanin Poręba, oraz kandydujący na własną rękę inżynier Długoszowski. Przyjdzie tu zapewne do wyboru ściślejszego.

W pow. horodeńskim przeciw p. A. Theodorowiczowi, wójtowi z Żukowa, zatwierdzonemu przez komitet centralny, komitet Barwińskiego postawił kandydaturę p. Włodzimierza Szuchiewicza, prof. szkoły realnej we Lwowie. Radykali ruscy forytują kandydaturę dra Daniłowicza. Komitet moskalofilski nie postawił wprawdzie tu żadnego kandydata, ale wezwał swych stronników, aby głosowali na dra Daniłowicza. Zwycięży prawdopodobnie kandydat polski

W pow. husiatyńskim przejdzie hr. Adam Gołuchowski, zatwierdzony przez komitet centralny. Kontrkandydatem jego jest Rusin Tymko Kyba Jakimow, włościanin z Howiłowa.

W pow. jarosławskim kandyduje zatwierdzony przez komitet centralny ks. Jerzy Czartoryski, marszałek powiatowy. Stronnictwo ludowe i komitet Romańczuka popierają Andrzeja Borowicza włościanina z Tuligłów. *Diło* donosi, iż między jarosławskim komitetem stronnictwa ludowego, a miejscowym komitetem ruskim, stanęła ugoda taka, że kolejno z tego okręgu ma być wybierany kandydat polski i ruski. Stosownie do tej ugody Rusini nie stawiają swego kandydata, lecz będą popierali Borowicza. Zwycięży zapewne ks. Czartoryski, który wśród włościan jarosławskich wielki mir posiada.

W pow. jasielskim komitet centralny zatwierdził kandydaturę Jana Daty, wójta z Czerwonej, stronnictwo ludowe stawia kandydaturę Wawrzyńca Drewniaka, wójta z Czeluściny.

W powiecie jaworowskim staje bez kontrkandydata dotychczasowy poseł Jan hr. Szeptycki, zatwierdzony przez komitet centralny.

W pow. kałuskim kandydat polski Komornicki zrzekł się kandydatury. Rusini narodowcy popierają tam ks. Mikołaja Rożańskiego, dziekana z Mostyszcz, komitet Romańczuka zatwierdził kandydaturę Romańczuka, a komitet moskalofilski kandydaturę notaryusza Baczyńskiego.

W powiecie kamioneckim staje bez kontrkandydata dotychczatowy poseł Stanisław hr Badeni, zatwierdzony przez komitet centr.

W pow. kolbuszowskim zwycięży Stanisław Jędrzejowicz, zatwierdzony przez komitet centralny. Stronnictwo ludowe popiera tam kandydaturę p Michniewicza, radzcy sądowego z Rzeszowa.

W pow. kołomyjskim stoczy się walka między dwoma ruskimi kandydatami, dr. Okuniewskim, zatwierdzonym przez komitet Romańczuka, a moskalofilem dr. Dudykiewiczem. Pierwszy zapewne zwycięży. Komitet centralny na powiat ten nie zatwierdził żadnej kandydatury.

W pow. kosowskim przejdzie dotychczasowy poseł p. Filip Zaleski, zatwierdzony przez komitet centralny. Moskalofile stawiają tam kandydaturę włościanina Łukaniuka ze Starych Kut. Nie ma on żadnych szans powodzenia.

W pow. krakowskim przeciw zatwierdzonej przez komitet centralny kandydaturze dotychczasowego posła p. Franc. Paszkowskiego stronnictwo ludowe stawia kandydaturę Franciszka Wójcika, włościanina z Wyciąża. Pierwszy zwycięży.

W Krośnie stronnictwo ludowe postawiło kand. Michała Mięsowicza, mieszczanina z Korczyny. Zwycięży zapewne zatwierdzony przez komitet centralny dotychczasowy poseł p. August Gorayski.

W Łańcucie staje bez kontrkandydata p. Bolesław Żardecki, dotychczasowy poseł, zatwierdzony przez komitet centralny.

W pow. limanowskim przejdzie Antoni hr. Wodzicki, zatwierdzony przez kom. centralny.

W pow. liskim zwycięży dotychczasowy poseł p. Józef Wiktor, zatwierdzony przez komitet centralny. Moskalofile forytują Romana Jamińskiego, radzcę sądowego w Sanoku.

W pow. lwowskim zwycięstwo ma zapewnione dotychczasowy poseł p. Teofil Merunowicz, zatwierdzony przez komitet centralny. Moskalofile i komitet Romańczuka stawiają kandydaturę p. Bazylego Nahirnego, architekty ze Lwowa.

W Mielcu stronnictwo ludowe ma dwóch kandydatów: włościanina Franciszka Krepę i naczelnika sądu mieleckiego p. Jaworskiego. Kandyduje nadto dotychczasowy poseł hrabia Rey, którego kandydaturę zatwierdził komitet centralny.

W pow. mościskim przejdzie dotychczasowy poseł Stanisław hr. Stadnicki, zatwierdzony przez komitet centralny. Komitet Romańczuka popiera Tymka Mykitę, włościanina z Krównik.

W pow. myślenickim wielkie szanse zwycięstwa nad kandydatem stronnictwa ludowego Andrzejem Średniawskim z Górnej wsi, ma dotychczasowy poseł p. Józef Popowski, zatwierdzony przez kom. centralny.

W pow. nadwórniańskim staje bez kontrkandydata dotychczasowy poseł Rusin ks. Mandyczewski.

W pow. niskim komitet centralny nie zatwierdził żadnej kandydatury. Stronnictwo ludowe ma dwóch kandydatów włościan: Pieroga i Marchotę.

W pow. nowosądeckim przeciw zatwierdzonemu przez komitet centralny i popieranemu przez „Związek chłopski“ dotychczasowemu posłowi p. St. Potoczkowi kandyduje popierany przez stronnictwo ludowe p. Znamirowski, wójt z Krynicy.

W pow. nowotarskim staje bez kontrkandydata p. Czarkowski-Golejewski, zatwierdzony przez kom. centralny.

Na powiat pilzneński komitet centralny zatwierdził kandydaturę p. Tytusa Bujnowskiego, notaryusza z Pilzna.

W pow. przemyskim przeciw kandydaturze ks. Adama Sapiehy, zatwierdzonej przez komitet centralny, moskalofile i komitet Romańczuka stawiają Stefana Nowakowskiego, włościanina z Torek. Zwycięży ks. Sapieha.

W pow. podhajeckim przejdzie dotychczasowy poseł dr. Damian Sawczak, Rusin-narodowiec, gdyż kontrkandydat jego, zatwierdzony przez komitet centralny, p. Edmund Lityński zrzekł się kandydatury.

W pow. przemyślańskim zapewniony ma wybór dotychczasowy poseł Roman hr. Potocki, zatwierdzony przez komitet centralny. Komitet Romańczuka zatwierdził kandydaturę włościanina Jana Sikorskiego.

W pow. rawskim staje bez kontrkandydata dotychczasowy poseł pan Franciszek Jędrzejowicz, zatwierdzony przez komitet centralny.

W pow. rohatyńskim zwycięży zapewne zatwierdzony przez komitet centralny dotychczasowy poseł p. Mikołaj Torosiewicz. Komitet Romańczuka i Barwińskiego stawia tam kandydaturę ks. Józefa Makohońskiego, dziekana z Lipicy górnej.

W pow. ropczyckim stronnictwo ludowe popiera tam dotychczasowego posła p. Wojciecha Stręka, znaczna część wyborców oświadcza się za marszałkiem powiatowym hr. Michałowskim, zatwierdzonym przez komitet centralny.

W pow. rudeckim stronnictwo ludowe i komitet Romańczuka popierają kandydaturę Tomasza Diakowa wójta z Werbiąża. Komitet centralny zatwierdził kandydaturę dra Leona Jaklińskiego, burmistrza m. Komarna, który ma wielkie szanse zwycięstwa.

W Rzeszowie przejdzie dotychczasowy poseł p. Adam Jędrzejowicz, zatwierdzony przez komitet centralny. Kontrkandydat jego popierany przez stronnictwo ludowe włościanin Tomasz Szajer nie ma szans powodzenia.

W Samborze jako kandydat polski zatwierdzony przez komitet centralny staje p. Feliks Sozański z Hordyni i ma nadzieję zwyciężyć. Moskalofile forytują Jana Bereżnickiego, włościanina z Bereżnicy.

W sanockiem komitet centralny zatwierdził kandydaturę Jana Duklana Słoneckiego, moskalofile popierają ks. Kałużniackiego z Zagórza, stronnictwo ludowe ma dwóch kandydatów: Nikodema Dracza, mieszczanina z Zarszyna i Aleksandra Piecha, brązownika, mieszczanina z Sanoka.

W pow. skałackim zwycięży dotychczasowy poseł hr. Szczęsny Koziebrodzki, zatwierdzony przez komitet centralny. Stronnictwo ludowe i grono Rusinów popiera tam mieszczanina z Grzymałowa Krzyworączkę.

W pow. śniatyńskim stoczy walkę z narodowcem ks. Hamorakiem, radykał dr. Trylowski, za którym głosować będą i moskalofile. Zwycięży zapewne ks. Hamorak. Komitet centralny na powiat ten nie zatwierdził żadnego kandydata.

W pow. sokalskim przejdzie kandydat komitetu Romańczuka, prof. Wachnianin, na rzecz którego zrzekł się swej kandydatury, zatwierdzonej przez komitet centralny, kandydat polski p. W. Krajński. Moskalofile postawili tam kandydaturę Łukasza Mielniczuka, włościanina z Byszowa

W pow. stanisławowskim komitety Romańczuka i Barwińskiego zatwierdziły kandydaturę dotychczasowego posła p. Józefa Huryka. Kontrkandydatem jego jest włościanin Łazarz Winniczuk. Komitet centralny nie zatwierdził na ten powiat żadnego kandydata.

W pow. staromiejskim komitet Barwińskiego i Romańczuka zatwierdził kandydaturę ks. Michała Zubrzyckiego z Mszańca. Moskalofile agitują przeciw niemu. Zwycięży kandydat polski, zatwierdzony przez komitet centralny p. Kazimierz Bielański.

W pow. stryjskim przejdzie zapewne Karol hr. Dzieduszycki, zatwierdzony przez komitet centralny. Kontrkandydatem jego jest ks. Dawydiak z Tuchli, popierany przez moskalofilów i komitet Romańczuka.

W pow. tarnobrzeskim komitet centralny zatwierdził kandydaturę dotychczasowego posła hr. Zdzisława Tarnowskiego. Stronnictwo ludowe postawiło kandydaturę Walentego Bęca, włościanina z Ostrówka. Przejdzie zapewne hr. Tarnowski.

W powiecie tarnopolskim będzie wybrany ponownie hr. Juliusz Korytowski, zatwierdzony przez komitet centralny. Kandydat trzech ruskich komitetów: Barwińskiego, Romańczuka i moskalofilskiego włościanin Paweł Dumka, nie ma wielkich szans powodzenia.

W powiecie tarnowskim przejdzie ponownie ks. Eustachy Sanguszko, zatwierdzony przez komitet centralny.

W powiecie tłumackim ma wszelkie szanse zwycięstwa zatwierdzony przez komitet centralny p. Włodzimierz Gniewosz. Komitet Barwińskiego postawił kandydaturę p. Tytusa Zajączkowskiego, radzcy sądowego w Kołomyi.

W powiecie trembowelskim staje bez kontrkandydata dotychczasowy poseł dr Olpiński, zatwierdzony przez komitet centralny.

W powiecie turczańskim zwycięży marszałek powiatowy p. Osuchowski, zatwierdzony przez komitet centralny. Moskalofile popierają kandydaturę dr. Antoniewicza, profesora z Przemyśla, Komitet Barwińskiego kandydaturę ks. Jana Czapelskiego, kanonika ze Lwowa.

W Wadowicach komitet centralny zatwierdził kandydaturę dotychczasowego posła dr. Fryderyka Zolla. Komitet ludowy popiera włościanina Stylę z Choczni. Dr. Zoll zapewne zwycięży.

W powiecie wielickim staje zatwierdzony przez komitet centralny p. Karol Czecz. Stronnictwo ludowe nie postawiło jeszcze definitywnie żadnego kandydata, ma atoli zamiar popierać dr. Dziewońskiego, adwokata w Wieliczce. Wybór p. Czecza zdaje się być zapewnionym.

W powiecie zaleszczyckim przejdzie dotychczasowy poseł p. Antoni Chamiec, zatwierdzony przez komitet centralny.

W Zbarażu przejdzie dotychczasowy poseł p. Tadeusz Fedorowicz, marszałek powiatowy.

W Złoczowie ma zwycięstwo zapewnione p. Apolinary Jaworski zatwierdzony przez komitet centralny. Moskalofile forytują Szymona Jurkiewicza, wójta z Urlowa.

W Żółkwi do walki z dotychczasowym posłem, zatwierdzonym przez komitet Romańczuka i moskalofiski, drem Korolem, stanął marszałek powiatowy p. Tadeusz Starzyński, zatwierdzony przez komitet centralny i ma wszelkie szanse zwycięstwa.

W pow. żydaczowskim staje zatwierdzony przez komitet centralny p. K. Winnicki, i zatwierdzony przez komitet moskalofilski i Romańczuka radykał dr. Oleśnicki. Pierwszy zapewne zwycięży.

W pow. żywieckim kandyduje burmistrz m. Żywca p. Sądecki, notaryusz i kandydat stronnictwa ludowego włościanin z Pewli małej Wojciech Szwed. Komitet centralny na powiat ten nie zatwierdził żadnej kandydatury.

* * *

Wczoraj w sali ratuszowej we Lwowie odbyło się zgromadzenie wyborców, na którem stawiano w dalszym ciągu interpelacye do lwowskich posłów. Pierwszy zabrał głos dr. Weigel i odczytawszy uchwalony na onegdajszem zgromadzeniu wyborców niezawisłych protest przeciw presyi wywieranej przez rząd na prawybory, zapytał posłów, czy wiedzą o tych nadużyciach; czy będą się starali im zapobiedz; a pp. Romanowicza i Goldmanna, zasiadających w komitecie centralnym, zapytał w jakim stosunku pozostaje komitet centralny do tych nadużyć i czy je pochwala. Następnie zabrał głos p Rewakowicz i w długiem przemówieniu uzasadnił powyższą interpelacyę, przytaczając przykłady, jakich nadużyć dopuszczano się przy prawyborach w rozmaitych powiatach w Galicyi, i postawił rezolucyę, aby zgromadzenie wniosło protest przeciw niesłychanym praktykom wyborczym, kompromitującym kraj nasz wobec całego świata cywilizowanego i szkodliwym dla naszych najświętszych interesów narodowych, oraz, aby uprosiło rząd, by przy wyborach strzegł § 37 krajowej ordynacyi wyborczej, gwarantującej każdemu wyborcy swobodę głosowania według własnego przekonania, oraz przepisów o ochronie swobody osobistej w myśl ustawy zasadniczej z r. 1862.

P. Julian Lewicki żalił się, że dzielnica żółkiewska jest bardzo upośledzona i interpelował p. Michalskiego, co się stało z wniesioną na jego ręce do sejmu petycyą mieszkańców Żółkiewskiego w sprawie regulacyi Pełtwi. Przewodniczący chciał dalej udzielić głosu p. Jaegermanowi, ale dr. Dwernicki i dr. Diamand zażądali, aby posłowie odpowiedzieli zaraz na interpelacyę wniesioną przez dr. Weigla i aby przystąpiono do uchwalenia rezolucyi, postawionej przez p. Rewakowicza. Żądaniu temu stało się zadość. W imieniu posłów odpowiedział p. Romanowicz, podnosząc, że posłowie lwowscy potępiają wszelkie gwałty i nadużycia przy wyborach i że odpowiednią interpelacyę wniosą w sejmie i będą się starali, aby sejm nie zatwierdził tych kandydatów, przeciw którym popłyną z okręgów wyborczych protesty. Na pytanie, jakie komitet centralny wobec tych nadużyć zajmuje stanowisko, odpowiedział p. Romanowicz, iż komitet ten mianowany jest tylko na to, aby wprowadził w tok organizacyę wyborczą, a na dalszy bieg akcyi i agitacyi wyborczej nie wpływa i żadnych nadużyć nie popiera. Dr. Weigel zaznaczył, iż odpowiedzią tą nie jest zadowolniony.

P. Michalski odpowiedział, że p. Lewicki petycyę swą wniósł na trzy dni przed zamknięciem sejmu. Mimo to mówca gorąco się nią zajął, tak że ona była w komisyi, a następnie przyszła do sejmu, który poruczył Wydziałowi krajowemu, aby ją zbadał, sporządził kosztorys i odpowiednie wnioski przedstawił na następnej sesyi sejmowej.

Następny mówca p. Jaegerman polemizował z wywodami p. Goldmana, wypowiedzianymi na ostatniem zgromadzeniu wyborców odbytem przed kilkunastu dniami i dowodził, że regulamin wyborczy, uchwalony przez wiec miast i miasteczek, wcale nie kazał posłom z miast podporządkowywać się pod rozkazy komitetu centralnego, lecz polecił delegatom miast urządzić osobny komitet centralny, któryby działał obok sejmowego komitetu centralnego, w porozumieniu z nim. Dalej zwrócił się mówca do posła Romanowicza, jako do swego reprezentanta, gdyż, jak twierdzi, przed sześciu laty tylko jemu oddał swój głos i interpelował go, czy on wie, że wszędzie w urzędach autonomicznych w naszym kraju panuje korupcya i protekcya. Jako przykład przytoczył fakt następujący: Apteka w szpitalu powszechym we Lwowie była dotychczas w dzierżawie. Gdy w roku bieżącym dzierżawca tej apteki p. Podgórski umarł, Wydział krajowy postanowił objąć aptekę we własny zarząd. Czynność swoją atoli rozpoczął od tego, iż dwom dotychczasowym aptekarzom, z których jeden pracował w szpitalu lat 12, drugi zaś 4, wymówił miejsca, gdyż jeden z członków Wydziału krajowego (dr. Hoszard) przyrzekł je dać innym aptekarzom (pp. Lisowskiemu i Teodorowiczowi), którzy mieli silne plecy i protekcyę, nawet fartuszkową. Gdy dotychczasowi aptekarze skarżyli się przed drem Hoszardem na to zarządzenie, odpowiedział on im, że Wydział krajowy nie ma dla nich żadnego zobowiązania i radził im, aby szli sobie tam, gdzie dotąd służyli.

Mówca słyszał, że i poseł Romanowicz wpływem swym przyczynił się do usunięcia dawnych aptekarzy, a przyjęcia nowych, zapytuje przeto posła, jak się zapatruje on na tę sprawę i czy to sprawiedliwem jest, aby przy objęciu w zarząd kraju publicznej instytucyi oddalano dotychczasowych urzędników, przeciw którym nie ma żadnych zarzutów, chyba ten jeden, że nie mają protekcyi. Gdy rząd upaństwawiał koleje zatrzymał wszystkich urzędników, tak samo powinien uczynić i Wydział krajowy. Mówca zapytuje w końcu p. Romanowicza, co on uczynić zamierza, aby tym ludziom taka krzywda się nie działa, i aby oni wskutek tego, że nie potrafili znaleźć sobie protekcyi, nie tracili chleba.

Następny mówca p. Z. Koresteński, redaktor *Dźwigni*, w długiej przemowie, prosił posłów, aby w Sejmie popierali obok spraw przemysłowych także sprawy handlowe, aby starali się o zwoływanie ankiet dla ważnych spraw handlowych i przemysłowych i starali się o poprawienie bilansu handlowego, który w naszym kraju spada coraz niżej. W końcu zapytał posłów, czy będąc wybranymi, wstąpią i na przyszłość do komitetu centralnego i czy zobowiążą się w połowie kadencyi zdać sprawę ze swych czynności.

Z kolei wstąpił na trybunę dr. Diamand, znany socyalista i przywitany oklaskami galeryi, rzekł: iż do przemowy „sprowokowany został“ końcowym ustępem mowy p. Romanowicza, skierowanym widocznie do socyalistów, a odrzucającym „walkę klas“. Jest to kwestya, stojąca na porządku dziennym w całej Europie, wszystkie rządy starają się o jej załatwienie, tylko w Galicyi „walkę klas“ się ignoruje. Takie stanowisko uważa p. Diamand za niedemokratyczne, za otwarte stawanie po stronie wyzysku i kapitału przeciw robotnikom. (Huczne brawa na galeryi). Także w sprawie wyborczej zajęli posłowie stanowisko „reakcyjne“. Zasłaniali się przytem potrzebą obrony interesów narodowych we wschodniej Galicyi przeciw moskalofilom, ależ to wróg wcale nie tak straszny, jakby się zdawało; wszakże niedawno w Kołomyi chłopi kandydata moskalofilskiego o mało nie wyrzucili za drzwi. Zresztą wszelki grunt agitacyi moskalofilskiej odejmie się tylko przez pilne przestrzeganie sprawiedliwości, swobód obywatelskich i przez ochronę ludu przed wyzyskiem. Mylnem jest także, zdaniem mówcy, twierdzenie posłów, że bronili interesów rękodzielnictwa naszego, gdyż starali się o popieranie powstających wielkich fabryk, w których znajduje i znajdzie grób większość naszych rękodzielników samodzielnych. Posłowie lwowscy nadto nie przyczynili się niczem do rozszerzenia demokratyzmu w kraju, a zatem nie są właściwie „demokratami“ ale tylko „liberałami“, którzy w całej Europie zrobili bardzo wyraźny zwrot na prawo. Sztandar demokratyczny, wedle p. Diamanda, u nas w Galicyi dzierżą dziś tylko socyaliści i tu rozpłynął się mówca w apologię socyalizmu i w przepowiednie jego zwycięstwa. (Huczne brawa na galeryach).

Wreszcie zabrał głos dr. Piętak i rzekł, iż na zebraniach sprawozdawczych podnoszono tylko ujemne strony działalności naszych posłów, on zaś chce podnieść dodatnie jej cechy. Posłowie lwowscy należeli zawsze do szczerze demokratycznej i postępowej lewicy sejmowej i w przeprowadzaniu jej postulatów brali bardzo żywy udział, jak to wskazują stenogramy sejmowe, a chociaż program lewicy nie był nakreślony na jedną tylko kadencyę sejmową, już dziś mało jest z jej żądań, któreby nie zostały przeprowadzone. Niesłusznym jest zarzut, iż p. Romanowicz przyjął mandat członka Wydziału krajowego z rąk konserwatystów, gdyż połowę tylko członków Wydziału wybiera pełny Sejm, pozostałych trzech wybierają po jednym posłowie z wielkich posiadłości, ze wsi i z miast. Owóż postępowi posłowie z miast powołali na tę godność najdzielniejszego i najzdolniejszego z pomiędzy swoich — p. Romanowicza, (oklaski z jednej strony, sykania z drugiej). Możność takiego wyboru była zwycięstwem lewicy, a p. Romanowicz nie mógł swoją odmową pozbawiać stronnictwa tego zwycięstwa. „Wszystkie mowy, krytyki i interpelacye, wygłoszone tu przeciw posłom, dowodzą — rzekł p. Piętak z wyciągniętą ręką przed siebie — że istnieje jakaś czarna ręka, w której interesie jest zohydzić naszych posłów, aby potem ciemnych wyborców na swoim pasku poprowadzić“.

To powiedzenie stało się powodem strasznego zamieszania. Odezwały się gwałtowne protesty. Jedni wołali: „Cóż to, nazywasz nas ciemnymi?“, inni: „To insynuacya! czyliż nam nawet krytykować nie wolno?“ P. Jägerman, ku któremu przypadkowo czy nie przypadkowo zwrócona była ręka dr. Piętaka, krzyczał: „Jak pan śmiesz na mnie wskazywać palcem! Cóż to, ja mam słuchać impertynencyi od takiego...!“ Na to dr. Piętak zbiegł z trybuny i rzucił się ku p. Jägermanowi, ale ich obecni rozdzielili. Nareszcie wśród niesłychanego hałasu i wzburzenia powszechnego, przewodniczący zamknął zebranie „z powodu spóźnionej pory“.

* * *

Z Tarnowa nam donoszą: Dziś odbyło się liczne zgromadzenie wyborców naszego miasta, na którem 5 kandydatów wygłosiło swoje credo polityczne. Najdłużej mówił pierwszy, dr. Rutowski, wykazując niesprawiedliwość czynionych mu z wielu stron zarzutów i kreśląc obraz dotychczasowej swojej działalności. Najpierw tłómaczy się z tego, że wszedł do Sejmu jako poseł z kuryi większej własności; nie chciał on nigdy uważać się za reprezentanta tej lub owej kuryi, ale chciał działać dla całego kraju, nie chciał rozdzielać, rozłączać, rozbijać na stronnictwa, ale jednoczyć i pośredniczyć, nieść gorętsze myśli pomiędzy szlachtę i zachęcać wszystkich do wspólnego działania. Widząc jednak, że klub „autonomistów“, do którego wstąpił, nie był dosyć czynny, przyłączył się do lewicy sejmowej i może dzisiaj z dumą powiedzieć, że z całej swojej przeszłości politycznej „nie ma nic do odwołania“, że „się nie zmienił tylko zmienili się inni“ (t. j. ci, którzy uważają go za dezertera ze swego stronnictwa).

Po długich i ciężkich zapasach udało mu się niejedno wywalczyć w Sejmie i w Radzie państwa w sprawie regulacyi rzek, funduszu melioracyjnego, uregulowania finansów krajowych i t. d. Dalej bronił swego projektu „gminy zbiorowej“, wniesionego w Sejmie r. 1893 i projektu reformy wyborczej, który wywołał tyle zarzutów; nie był nigdy zwolennikiem reakcyi, lecz dążył do rozszerzenia prawa wyborczego, tylko chciał działać oględnie i powoli. Chce dalej pracować w tym samym kierunku w duchu Kościoła katolickiego dla dobra całej Ojczyzny, ale jako członek lewicy. Mowę tę przyjęto oklaskami, ale słychać było i sykanie.

Drugi kandydat dr. Stec, adwokat krajowy, ubolewa nad tem, że Sejm nie ma należnej mu powagi, że ustawy i rozporządzenia fabrykuje się w Wiedniu bez względu na potrzeby kraju i życzenia Sejmu. Sejm powinien zabrać głos przeciw rozporządzeniu ministra Kielmansegga, zabraniającemu urzędnikom udziału w akcyi wyborczej. Należy także dążyć do uproszczenia ciężkiej maszyny admini-

stracyjnej. Dalej oświadcza się mówca przeciw subwencyonowaniu teatrów, które nieraz przyczyniają się do demoralizacyi. Mówca jest szczerym katolikiem, a w obec innych wyznań i narodowości trzyma się zasad chrześcijańskiej miłości bliźniego. Przechodząc do spraw miejscowych, ubolewa nad nieporządkami, które tu dodawna panują w szpitalu miejskim, a których nie ma zaradzić, chorzy dostają pożywienie liche i niezdrowe i t. d. Mówca kończy zapewnieniem, że kandydując, nie ma na oku żadnych celów osobistych. (Huczne oklaski).

Trzeci kandydat dr. Vayhinger, notaryusz, przypomina najpierw swój udział w organizacyi powstania (r. 1863), a dalej swoją działalność w Radzie państwa, do której wszedł w roku 1886, jako poseł z gmin wiejskich, okręgu sądeckiego; pracował tam 6 lat, trzymając się zasad autonomicznych, postępowych i demokratycznych. Chce on i w Sejmie bronić autonomii przeciw zamachom centralistów, będzie dążył do zgody z Rusinami, do podniesienia szkolnictwa i dobrobytu miast, które dziś nieraz doznają pokrzywdzenia. (Oklaski).

Czwarty kandydat dr. Winkowski, koncypient adwokacki, tłómaczy najpierw swoją śmiałość, która, jak mówi, wydaje się niejednemu „impertynencyą", że w tak młodym wieku, nie mając żadnych zasług, występuje ze swoją kandydaturą. Jest on demokratą, a mianowicie zwolennikiem tego „demokratyzmu, który sam Bóg wlał w serce człowieka, a Chrystus zatwierdził", zarazem jednak stoi „na gruncie postulatów t. zw. towarzystwa demokratycznego;" jest za „socyalizmem chrześcijańskim", ale potępia antysemityzm. Przemawia dalej za rozszerzeniem prawa wyborczego na podstawie „cenzusu, opartego na inteligencyi." Kończy mowę swoją, dość niejasną, frazesem, że jego przekonania są „prawnopaństwowe". (Oklaski).

Piąty kandydat inżynier Zieliński przemawia krótko o zakładaniu nowych fabryk i podniesieniu dobrobytu krajowego (ironiczne brawa). Po wygłoszeniu tych mów rozpoczęła się dyskusya, którą jednak wnet przerwano dla spóźnionej pory. Następne zgromadzenie odbędzie się prawdopodobnie we środę. Zdaje się, że największe szanse ma dr. Vayhinger, bo chociaż dr. Rutowski jest politykiem wybitniejszym, jednak stracił popularność, jaką zdobył sobie dawniej, z powodów, o których może kiedy indziej napiszę. *N*

* Komitet przedwyborczy w Podhajcach wydał do wyborców powiatu podhajeckiego, następującą odezwę:

Na zebraniu dnia 20 sierpnia 1895 w Podhajcach, postanowiliśmy jednomyślnie jako kandydata na posła do Sejmu krajowego z mniejszych posiadłości Wielm. P. Edmunda Lityńskiego, marszałka powiatowego, upraszając go o przyjęcie mandatu i powołując nas do miejscowego komitetu celem przeprowadzenia tego wyboru. P. Edmund Lityński, ulegając jedynie woli waszej, chciał ten obowiązek obywatelski spełnić. Obecnie jednak komitet centralny zatwierdziwszy tę kandydaturę, wyraził życzenie, aby ze względów polityki narodowej p. Edmund Lityński cofnął swą kandydaturę, co ten, uznając powagę komitetu centralnego, uczynił, chociaż wybór jego był zapewniony. W obec takiej sytuacyi, komitet miejscowy uznał swą działalność za ukończoną i rozwiązał się. Jakiekolwiek mogłyby być zdania w zaszłych wypadkach wbrew woli waszej pokierowanych, przecież nauczeni przykładami przeszłości, wyznać musimy otwarcie, że nie cofnięcie się przed wymaganiami przy urnie wyborczej, ale głęboka rozwaga i solidarność narodowa kierowała, nim ostateczne w tym względzie zapadło postanowienie. Wszystkich nas łączy jedna idea i jedna dążność: miłość kraju ojczystego i organiczna praca, a tak silni duchem na oczyszczenie glebie wszędzie i zawsze zwycięstwo po naszej mieć będziemy stronie! — Od komitetu przedwyborczego. — W Podhajcach 20 września 1895. — Ks. Jan Stopczyński, proboszcz i dziekan podhajecki. Franciszek Stobiecki, burmistrz Podhajec. Dr. Kazimierz Pawlikowski, adwokat. Leib Rottenberg, właściciel realności i dóbr."

Komitet centralny wezwał p. Lityńskiego do cofnięcia swej kandydatury dlatego, że pragnie, aby w powiecie podhajeckim przeszedł na posła do Sejmu dotychczasowy poseł, Rusin, dr. Damian Sawczak, członek Wydziału krajowego.

* W Krakowie powstały dwa nowe komitety: „techników", który postawił kandydaturę p. Jana Rottera, dyrektora szkoły przemysłowej i „niezawisły", który postawił kandydatury pp.: dra Wawrzyńca Stycznia, Edmunda Zieleniewskiego i dra Ferdynanda Weigla.

* Centralny komitet przyjął do wiadomości postawione przez komitet miejscowy dla większej własności dawnego obwodu samborskiego kandydatury dra Tadeusza Skałkowskiego, Stanisława hr. Tarnowskiego i Stanisława Niezabitowskiego.

W imieniu centralnego komitetu
Włodz. Kozłowski, sekretarz. *Wojciech Dzieduszycki,* prezes.

* Rusko narodowy niezawisły komitet wyborczy (Romańczuka) zatwierdził w dalszym ciągu następujące kandydatury: na powiat brzeżański Semena Sawczuka włościanina z Mieryszczowa; na pow. kałuski prof. Juliana Romańczuka, dotychczasowego posła; na pow. rudecki Tomasza Diakowa, wójta z Werbiża; na pow. staromiejski ks. Michała Zubrzyckiego, parocha z Mszańca; na pow. stryjski ks. Bazylego Dawydiaka, parocha z Tuchli; na pow. tarnopolski Pawła Dumkę, włościanina z Kupczyniec; na pow. czortkowski dra Ant. Horbaczewskiego, adwokata w Czortkowie; na pow. trembowelski dra Olpińskiego, dotychczasowego posła; na pow. jarosławski Andrzeja Szczerbę, włościanina z Tuligłów; z m. Stryja ks. Aleksandra Bobikiewicza; na pow. doliniański zatwierdził komitet dwie kandydatury ks. Bazylego Niebyłowca i włościanina Jurka Didocha. Spodziewając się wskutek tego rozstrzelenia głosów przy prawyborach komitet wzywa wyborców ruskich, aby przy wyborze ścisłejszym głosowali na kandydata ruskiego, bez względu na to, czy nim będzie ks. Niebyłowiec czy chłop Didocha.

Z izby sądowej.

Lwów 24 września.

(*Sprzeniewierzenie*).

Wczoraj toczyła się przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa przeciw Michałowi Ułanowi woźnemu sądowemu, oskarżonemu o sprzeniewierzenie ściągniętych od stron pieniędzy. Michał Ułan woźny sądowy, był przydzielony do ekspedytu tutejszego sądu krajowego cywilnego. Czynność urzędowa Ułana polegała wyłącznie na przeprowadzaniu różnych kroków egzekucyjnych i inkasowaniu kwot uzyskanych przy egzekucyi do rąk jego składanych przez dłużników. Podczas tych urzędowych czynności, przywłaszczył sobie oskarżony kilkakrotnie rozmaite kwoty pieniężne, dochodzące do łącznej wysokości 306 złr. 52 ct Dłuższy czas pokrywał oskarżony brakującą kwotę pieniędzmi, które później od stron ściągnął, sprawa jednak wyszła na jaw i Ułan stanął przed sądem, oskarżony o sprzeniewierzenie.

Oskarżony uniewinnia się, że przed rokiem mając 300 zł. gotówki w kieszeni, poszedł z swymi kolegami do szynkowni Naftuły Toepfera, a tam wypiwszy szklankę piwa, do której mu kwaterkę rumu dodano, stracił przytomność tak, że nie wie w jaki sposób dostał się wówczas do domu, na drugi dzień zaś spostrzegł brak 300 zł., które zgubił, lub które mu skradziono. Strata tych pieniędzy była powodem sprzeniewierzenia rozmaitych kwot, które oskarżony użył na pokrycie powstałego w ten sposób niedoboru. Wedle zeznań świadków i świadectw urzędowych, prowadził oskarżony życie lekkomyślne, wydawał wiele, pił po nocach i przegrywał dużo na loteryi liczbowej, a jeszcze przed laty okazały się drobne malwersacye ze stemplami, które oskarżony z aktów sądowych odlepiał i sobie przywłaszczał, dla braku dowodów jednak uszedł wówczas bezkarnie.

KRONIKA.

Lwów 24 września.

Dar dla gimnazyum cieszyńskiego. Na ręce ks. Ignacego Świeżego, prezesa Macierzy szkolnej w Cieszynie, wysłane zostało następujące pismo ze Lwowa: „Celem uczczenia znakomitych zasług dra Zdzisława Marchwickiego, jako dyrektora powszechnej wystawy krajowej w r. 1894 urządzonej, zawiązało się grono osób będących świadkami jego działalności i zajęło się zbieraniem funduszu na dar honorowy dla niego. Dowiedziawszy się o tem dr. Zdzisław Marchwicki z cechującą go zawsze w pracach publicznych skromnością oświadczył, że najmilejby mu było widzieć fundusz ten użyty na rzecz gimnazyum polskiego w Cieszynie. Idąc zatem za stanowczą wskazówką dr. Marchwickiego, przesyłamy za zgodą subskrybentów zebraną kwotę 3750 zł. do dyspozycyi Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego na cele gimnazyum polskiego w Cieszynie i upraszamy zawiadomić dra Marchwickiego, że wspomniana kwota została złożoną.

Zygmunt Dembowski
Bolesław Bielański".

Arcyksiążę Leopold Salwator zaproszony przez korpus oficerów 11 pułku artyleryi wziął udział w polowaniu z powłoką urządzonem przez lwowskie Towarzystwo łowieckie. Polowaniem kierował kapitan p. A. Kronholz, „mastrem" był kapitan Madeyski. W polowaniu wzięło udział bardzo wielu oficerów wyższych stopni, a między innymi oficerowie nowo przybyłego do Lwowa 12 pułku huzarów. O godzinie 1 w południe ruszyło całe towarzystwo z Bogdanówki przez las Biłohorski, Skniłów, do karczmy na gościńcu stryjskim zwanej „Bednarówką", zkąd przez Jusgladyówkę dotarto o godzinie 2 na tor wyścigowy, gdzie się odbyło „Halali". Na trudnym terenie, prócz przeszkód naturalnych, z których najważniejszą stanowił spuszczony staw pod Skniłowem, pobudowano jeszcze sztuczne przeszkody, których ogółem było do przebycia 28. Około godziny pół do 5 zebrali się uczestnicy w salach kasyna wojskowego na obiad, dany przez korpus oficerów artyleryi. Arcyksiążę wzniósł toast na pomyślność i rozwój Towarzystwa łowieckiego, imieniem Towarzystwa podziękował kapitan p. Madeyski. Obiad podczas którego przygrywała kapela 30 p. p. pod kierownictwem p. Rolla, przeciągnął się do godziny pół do 9 wieczorem, poczem Arcyksiążę odprowadzony na dworzec kolei przez korpus oficerów, wyjechał na Stryj do Doliny, zkąd przez Węgry powróci do Wiednia.

Sejmik relacyjny. Proszą nas o zamieszczenie następującej odezwy:

Celem zdania sprawy z naszych czynności poselskich w ubiegłej sesyi sejmowej, mamy zaszczyt zaprosić Szanownych wyborców z kuryi wielkich posiadłości okręgu tarnowskiego na sejmik relacyjny, który odbędzie się w Tarnowie dnia 1 października br. po południu w sali kasy oszczędności. *Tadeusz Langie, Tadeusz Rutowski, Stefan Sękowski.*

Smutny los. *Moskowskija Wiedomosti*, dziennik, który ze wszystkich rosyjskich żywi do nas uczucia najbardziej nieprzyjazne, zamieścił długi artykuł o przyszłym gabinecie Badeniego. W artykule tym zebrawszy starannie wszystkie pogłoski o składzie i programie tego gabinetu, wypowiada w końcu swoje z pod serca uczucia. Oto jego słowa: „Smutny jest los Austryi, skoro zmuszona jest szukać zbawienia u polskich magnatów, oddanych idei odbudowania królestwa Jagiellonów".

Prezentę na opróżnione gr.-kat. probostwo *regiae collationis* w Bolechowicach nadało Namiestnictwo ks. Wojciechowi Łapińskiemu, dotychczasowemu proboszczowi w Sance.

Mianowania. Tytuł i charakter radzców legacyjnych otrzymali sekretarze legacyjni hr. Tadeusz Koziebrodzki w Londynie i hr. Leonard Starzeński w Hadze. — Rewident rachunkowy w lwowskim wyższym sądzie krajowym Mikołaj Macieliński został mianowany radzcą rachunkowym w krakowskim wyższym sądzie krajowym.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Brzeżanach rozpisała z terminem do końca października br. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Zbiedzy wojskowi. Z 13 pułku kozaków, stojącego załogą w Chocimie, umknęło pięciu żołnierzy wraz z końmi. Oddział ten przebył granicę austryacką i bez przeszkody przybył w piątek w okolicę Czerniowiec. Zatrzymawszy się tam przed mostem u Pruta, wysłał do prezydenta miasta parlamentarza w osobie jednego z kolegów, Czerkiesa Iwana Zajewa, który też zjawił się przed magistratem, uzbrojony w handżar, patrony i nahajkę. Jako powód dezercyi, podaje młody 25-letni Czerkies, zbyt długą a ciężką służbę wojskową w Rosyi. Ponieważ w sprawie dezercyi wojskowej nie ma między Austryą a Rosyą żadnego traktatu, przeto uciekinier po załatwieniu formalności został wypuszczony na wolność. Koledzy jego nie przybyli do Czerniowiec, lecz udali się podobno do Mamajowiec.

Ze Stanisławowa nam piszą: W niedzielę odbyła się tu uroczystość poświęcenia własnego gmachu „Sokoła". Przybyło na nią ogółem 179 Sokołów zamiejscowych ze Lwowa, Kołomyi, Kałusza, Stryja, Chodorowa, Czortkowa, Rohatyna, Zaleszczyk, Mościsk, Buczacza, Grybowa, Brzeżan, Przemyśla, Drohobycza, Delatyna, Śniatyna i Czerniowiec. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kolegiacie łacińskiej. O godzinie 10 nastąpił pochód z „Harmonią" przez miasto do nowowybudowanego gmachu. Po poświęceniu go wygłoszono mowy imieniem miasta, rady powiatowej i Związku Sokołów. O godzinie 2 odbył się bankiet w kasynie, a wieczorem koncert ze współudziałem pp. Żelazowskiego i Sacka ze Lwowa.

Światła piekarza. Na bocznej fasadzie kościoła św. Marka w Wenecyi, przed obrazem Madonny z mozaiki, zwracają uwagę turystów podczas gwiaździstych nocy weneckich dwa światełka, również niby gwiazdy błyszczące. Do świateł tych przywiązana jest legenda, którą jeden ze współczesnych podróżników odświeża w swych „Szkicach weneckich".

Pod koniec XIV wieku, za rządów doży Andrzeja Contariniego, mieszkał w Wenecyi stary rybak, który za cały majątek miał barkę i córkę 16-letnią, dziewczę jak wykrojone z malowidła Tintoretta lub Pawła Weroneńczyka, o jasnych włosach złocistych i oczach aksamitnych. Z całej rodziny rybaka pozostała przy życiu tylko ta córka jedyna. To też starzec otaczał ją miłością niemal bałwochwalczą.

Anuncyata była jedną z najpiękniejszych dziewcząt ówczesnej Wenecyi. W 16-tym roku życia piękna Anuncyata pokochała dzielnego chłopca z rodziny mieszczańskiej. Jeżeli Anuncyata była najpiękniejszą i najcnotliwszą dziewczyną w Wenecyi, Tonino był najdzielniejszym i najgodniejszym szacunku chłopcem. Był on piekarzem, kochającym swój zawód. Miłość ich czystą i jasną miał wkrótce pobłogosławić Kościół. Nadszedł wreszcie dzień uroczystości ślubnej. Mieszkanie ojca oblubienicy zapełniło się kwiatami, klejnotami ubogich. Jutro ślub w kościele św. Marka. Wieczorem, gdy druchny odeszły, aby ukończyć przygotowania do jutrzejszych zaślubin, stary rybak, uproszony przez młodą parę, wiezie ją po raz ostatni na laguny. Gondola powraca dopiero o świcie i przybija do Piazetta, gdzie przechadza się po wybrzeżu ciemna postać zbira. Chłopiec żegna się z ukochaną i krokiem lekkim wbiega na taras Piazetty. Rozmarzony idzie powoli do domu, gdy nagle spostrzega na ziemi sztylet błyszczący. Podnosi go, wtyka za pas i idzie swoją drogą. Nieszczęśliwy nie dostrzegł w ciemnościach trupa, koło którego leżał sztylet.

Nagle Tonino słyszy za sobą kroki przyśpieszone. Silne ręce chwytają go, zbiry aresztują go pod zarzutem morderstwa. Na nic się nie zdały zapewnienia i przysięgi. Znaleziono za jego pasem sztylet krwią świeżą jeszcze dymiący, który doskonale pasuje do rany leżącego na placu trupa. Za chłopcem, który przed chwilą był jedną z najszczęśliwszych istot na ziemi, zamykają się ciężkie wrota więzienne...

Dzień wstał, słoneczny, złoty. Jasność napełnia komnatę Anuncyaty. Dziewczyna wstaje i przywdziewa białą szatę oblubienicy. Ale dla czego Tonina dotąd nie ma? Goście ślubni zaczynają się niepokoić. Wszyscy napróżno pytają o piekarza. Nikt go nie widział, a przyjaciele szukają go od rana po wszystkich zakątkach miasta Wiadomo jedynie, iż tej nocy na Piazetta młody patrycyusz padł ofiarą morderstwa, że aresztowano mordercę, który miał zatknięty za pasem sztylet zakrwawiony.

Wieści te dochodzą do domu Anuncyaty. Przeczucie jej mówi, że nieszczęście dotknęło Tonina. Biegnie do pałacu dożów, podsłuchuje. Mur milczy, jak grób. A tam pod złoconą kopułą pałacu odbywają się sądy Dowody są stanowcze; na Tonina zapada wyrok śmierci. Tejże nocy, przy czerwonym blasku pochodni, pocięte mieczem kata ciało piekarczyka poszło na wieczny spoczynek w głębiny kanału Wielkiego. Anuncyata oszalała.

Ośm lat upłynęło od śmierci Tonina. Schwytano wielkiego zbrodniarza i poprowadzono go na sądy do pałacu dożów. Nędznik, który wyznał zbrodnie wszystkie po kolei, został skazany na śmierć, a gdy go prowadzono na stracenie, wielkim głosem obwieścił, że to on zamordował młodego patrycyusza na Piazetta, że Tonino skazany był niewinnie...

Lud tłoczy się u bram pałacu sądowego. Straż wiedzie na sądy sędziów, którzy wydali wyrok śmierci na Tonina. Rada Trzech zasiadła w sali sądowej jako trybunał najwyższy, i sprawę całą wytoczyć przed sobą każe. Stało się... Sędziowie wydali wyrok śmierci na niewinnego, niechże ich głowy spadną pod mieczem katowskim. Pozostały po sędziach majątek ma być sprzedany, z procentów zaś od utworzonego w ten sposób kapitału ma być utrzymywane światło wieczne w dwóch lampkach na balustradzie kościoła św. Marka. Nadto przy sądzie dożów utworzono od tego czasu urząd osobny: opiekuna skazanych Jeżeli jest przekonany o niewinności skazanego, urzędnik, po wydaniu przez sąd wyroku śmierci, powstaje ze swego miejsca i, zwracając się do sędziów, woła: „Pamiętajcie o piekarzu!" A gdy wypowie te słowa, trybunał wenecki wyrok cofnąć musi i sprawę poddać ponownemu sądzeniu.

Taka jest historya i znaczenie „świateł piekarza".

Dar honorowy. Komitet zajmujący się zakupnem daru honorowego dla ks. Arcybiskupa Issakowicza, wzywa wszystkie instytucye, stowarzyszenia, oraz osoby prywatne, by zechciały zwrócić listy składkowe wraz z zebranemi pieniędzmi najpóźniej do końca września b. r. na ręce prezydenta miasta Lwowa Wp. Mochnackiego.

Stypendyum dla Cieszyna. Z Buczacza donoszą nam, że grono osób subskrybowało do rąk dra Krzyżanowskiego dla jednego ucznia gimnazyum polskiego w Cieszynie stypendyum w kwocie 100 zł. na rok szkolny 1895/96.

Na uroczystość koronacyjną carskiej pary przybędzie do Moskwy prezydent rzeczypospolitej francuskiej p. Faure. Dzienniki donoszą, iż książę Łobanów omówił z ministrem spraw zagranicznych Hanotaux wszystkie szczegóły podróży.

Otwarcie granicy. Z Wiednia donoszą, że w tych dniach ma wyjść rozporządzenie otwarcia granicy dla przywozu nierogacizny z Rumunii.

Stan powietrza. T. o 9 rano $+9^{0}$ R., w poł. $+15^{0}$ R. Bar. 772. Spada. Prześliczna pogoda.

Zapracowany.

— Jakżeś sobie dzień urządził?

— Wstaję o dziesiątej. O pół do 11 idę do biura, tam pracuję **kilka** godzin, a punkt o 12 wychodzę na śniadanie...

Teatr. Dziś we wtorek „Nitouche", operetka w 3 aktach Herve'go. We środę „Dwa herby" komedya w 4 aktach Blumenthala i Kadelburga. We czwartek „Niobe", komedya w 3 aktach Paultona.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Niemiecka komedya pp. Blumenthala i Kadelburga: „Dwa herby" w dniu wczorajszym po raz pierwszy w lwowskim teatrze przedstawiona, mimo wesołego kolorytu, zabawnych sytuacyi i dość dosadnej charakterystyki dwóch głównych postaci o dwóch odmiennych herbach — obrabia temat bardzo zużyty, o którym się jeszcze czasem trochę mówi, ale się nigdy już nie pisze. Ten zwietrzały temat autorowie niemieccy przyprawili sosem amerykańskim także nie pierwszej świeżości, bo francuscy autorowie zrobili to już dawno i, powiedzmy prawdę, lepiej, jak n. p. śliczna komedya „Nitka jedwabiu", że już inne pominiemy.

„Dwa herby" — to nic więcej, tylko wesoła kłótnia dwóch ojców, z których jeden ma syna, a drugi córkę po to oczywiście, aby było z nich małżeństwo. Ojciec córki mister Forster to dorobkiewicz amerykański, rzeźnik, milioner, którego herbem jest praca — ojciec syna, to baron Welting, którego herbem stary ród rycerski.

Na różnicy zapatrywań na świat, na ludzi, na życie, nawet na interesa tych dwóch ojców zbudowali autorowie kilka wesołych sytuacyi, wplótłszy w nie romans świeżutko upieczonej pary małżeńskiej, która zwaśnionych ojców godzi, kłóci, sama się z sobą trochę swarzy i nareszcie następuje pogoda na wszystkich punktach, bo ojcowie opuszczają dom dzieci, aby te dzieci mogły zażywać spokojnej miłości małżeńskiej, co się też stało. Do tej czwórki kłócącej się i kochającej autorowie przyczepili jeszcze jedną parę: hulakę, obdłużonego Berlińczyka — zdaje się, także jakiegoś arystokratę — i praktyczną Amerykankę, wdówkę ciepłą, warzącą w Ameryce piwo. Para ta chodzi luzem, zaledwie tu i ówdzie cienką nitką powiązana z główną akcyą, która zresztą w trzecim akcie słabnie, a w czwartej odsłonie mimo mechanicznego ruchu osób z kuferkami na scenie, omdlewa zupełnie.

Wyborna gra artystów przyczyniła się bardzo do ożywienia sztuki, mającej tę zaletę, że choć w gruncie rzeczy jest farsą, jest jednak przyzwoitą.

Barona, pruskiego arystokratę, wywodzącego się od wojen krzyżackich, grał znakomicie p. Fiszer, z całą typową charakterystyką i z prawdziwym akcentem artystycznym. Pana Ruszkowskiego Amerykanin był wyborny, była w grze prawda, dobrze uchwycony i szeroki podkład i rysunek całej postaci barwny, umiejętny, trzymany w poprawnym tonie humorystycznym. Inne role, jak wyżej powiedzieliśmy, doskonale oddane, grali pp. Żelazowska, Czaplińska, Woleński i Hierowski.

Iks Ypsylon.

* **Śluby królewskie**, oratoryum Sołtysa z tekstem Duchińskiej, usłyszeć mamy stanowczo w nadchodzącą niedzielę. Oryginalne dzieło to, zakrojone na wielkie rozmiary, studyuje gorliwie od kilku już miesięcy „Lutnia" pod przewodnictwem niezmordowanego p. Cetwińskiego. Protektorat koncertu — z którego dochód wpłynąć ma na rzecz Arcybractwa N. P. Maryi, Królowej Korony Polskiej — przyjęła łaskawie p. Zdzisławowa Marchwicka.

Część ekonomiczna.

Sprawozdanie targu zbożowego. Podwołoczyska 21 września.

W ciągu ostatniego tygodnia sytuacya na targu naszym pozostała prawie niezmienioną.

Dowozy zboża, zwłaszcza pszenicy były dosyć słabe, co w obec silniejszego popytu ze strony młynów, bardzo wpłynęło na podniesienie się cen pszenicy, tem bardziej, że i z Rosyi tylko nieznaczne transporta pszenicy przybywają. Bardzo odczuwać się daje niebywały brak żyta nowego, wskutek czego stare żyto, którego zapasy z każdym dniem maleją, mimo wysokich cen z łatwością znajduje odbiorców.

Poszukiwanym jest celny jęczmień browarny, który jednak rzadko się okazuje; na gorsze gatunki nie ma chętnych kupców. Ceny owsa obniżyły się znacznie. Konicze i tymotka bez popytu.

Notują: pszenica 6.50 do 6 75, żyto 5.80 do 6 złr, jęczmień w miarę jakości 4 50 do 5, owies 4 40 do 4.60, groch Wiktorya 7 do 8, groch do gotowania (Kocherbse) 6 do 6.50, groch pastewny 4.20 do 4.80, hreczka 6 do 6·50, rzepak 7.50 do 8, siemię lniane 8.20 do 8.40, siemię konopne 8.10 do 8.25, konicz czerwony 35 do 45, koniczyna biała 45 do 60. za 100 klg. netto Podwołoczyska.

Dowozy z Rosyi są nieznaczne. Przybywa wszystkiego codziennie około 10 wagonów rozmaitego gatunku zboża, przeważnie żyta i grochu.

Płacono w wiarę jakości:

pszenica 4.65 do 5.50, żyto 3.65. do 4,40, owies 3,40 do 3.80, groch od 5 do 6.50, soczewica 8 do 11, mak 13 do 14.50, gorczyca 6 do 7.40, otręby pszenne 2.40 do 2.60, siemię lniane 8.50 do 9.50, za 100 kilogramów bez cła w stanie wysypanym (alla rinfusa).

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 24 września. Wybory do Rady miejskiej z drugiego Koła wyborczego przeszły zupełnie spokojnie. Liberałowie i w tem Kole ponieśli dotkliwą klęskę, bo na 46 mandatów z tego Koła zdobyli antysemici 32, a liberałowie tylko 14. Liberalna lista przeszła tylko w trzech dzielnicach, tj. w śródmieściu, na Leopoldstadzie i na Alsergrundzie. W drugiem Kole stracili zatem liberałowie ośm mandatów. W niektórych dzielnicach do ostatniej chwili chwiały się szanse, a zwycięstwo odnieśli antisemici tylko malutką większością głosów, np. w Döblingu większością pięciu, a na Favoriten 46 głosów. Dotychczas rozporządzają antisemici 78 mandatami, tj. mają 8 głosów po nad absolutną większość.

We czwartek odbędą się wybory z pierwszego koła, najwyżej opodatkowanych.

Paryż 24 września. Bawi tu król belgijski Leopold. Prezydent Faure złożył mu wczoraj wizytę. Następnie przyjmował Faure wizytę księcia greckiego Mikołaja i rewizytował go. Książę Mikołaj odwiedził także ministra spraw zagranicznych p. Hanoteaux.

Berlin 24 września. Dzienniki tutejsze donoszą, że rosyjski minister spraw zagranicznych ks. Łobanow, bawiący obecnie we Francyi, ma misyę zaproszenia prezydenta Faure'a na koronacyę cara i podobno przywiózł nawet własnoręczny list zapraszający Mikołaja II.

Wiedeń 24 września. Rumunia udała się do rządu austryackiego z żądaniem otwarcia granicy dla przewozu nierogacizny z Rumunii, powołując się na to, że zaraza na nierogaciznę już wygasła w Rumunii.

Grac 24 września. Wczoraj otwarto tu kongres dermatologów. Przybyło nań bardzo wielu uczestników zarówno z Austryi jak i z zagranicy.

Berlin 24 września. Rosyjski minister finansów Witte przybył tutaj i umawia się z bankami o udział w drugiej pożyczce chińskiej, która niebawem zostanie zaciągnięta znów za poręką Rosyi.

Drezno 24 września. Międzynarodowy kongres literacki otwarto tu wczoraj.

Wiedeń 24 września. Cesarz rozporządził, ażeby radzcy rządowi, sekretarze rządowi, koncepiści rządowi itp. zatrudnieni przy urzędach krajowych (n. p. w Czerniowcach, Opawie, Krainie i t. p.) używali odtąd tytułów: radzca rządu krajowego, sekretarz rządu krajowego itp.

Neue Freie Presse zaprzecza doniesieniom, jakoby hr. Badeni przed wyborcami w Krakowie miał wygłosić mowę o sytuacyi politycznej tudzież o celach i zadaniach swej polityki i zapewnia, że hr. Badeni przed wyborcami w Krakowie poruszy jedynie stosunki galicyjskie.

Z Krakowa uda się hr. Badeni do Wiednia.

Nominacya nowego gabinetu nastąpi podobno 3 albo 4 października. W dniu 6 października powróci hr. Badeni do Lwowa już jako prezes gabinetu, aby oddać urząd namiestnika swemu następcy i pożegnać się z władzami.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 23 września. W. hr. Reyowa z Psar. S hr. Rey z Chodorowa. G. Łobodziński z Chodorowa. K. Klein, M. Szigèt i N. Barbecki z Drohobycza. W. Czański z Krakowa. H. Kieszkowski z Krakowa. M. br. Kellner z Wiednia. R. Swozil z Tarnopola. J. Presch z Przemyśla. Dyr. Machanek z Pragi. Dr. E. Meissl z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 września. Baron K. Pfiffer z Gracu. Ed. Kuszczak z Jagielnicy St. Jasieński z Pererowa. Z. Maister z Wiednia. M. Zieliński z Worobijówki Wł. Bączkowska z Dobromila. Dr. ks. J. Paszyński z Przemyśla. St. Szostałowski z Rozdżolan. Dr. Iskrzycki ze Sanoka. M Cisar z Kołomyi.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 września. K. Horodyski z Kolędzian. J. Brandys z Wielkich dróg. O. Schnell z Firlejówki. Z. Bogusz z Rzemienia. M. Borkowski z Horodenki. J. hr. Roztworowski z Krakowa. K. Heinrich z Kołomyi. Ks. M. Kulczycki z Łopatyna. E. Tusk, A. Nawralie i P. Burdig z Bessarabii.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 23 września. Notowania wieczorne. Kredyty 402·62, węgierskie kredyty 488·—, anglobank 178.25, bankverein 168·80, unionbank 352·50, länderbank 284·50, staatsbahny 398.25, lombardy 112.12, elbethale 283.25, akcye tytoniowe 236.—, rima 289.75, alpiny 102.10, renta majowa 100.25, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 76.80, węg. renta koronowa 99.55, marki 59.00, ruble 129.50.

Wiedeń 24 września (godz. 11 w południe) Kredyty 402.25, kred. węg. —.—, Anglobank 177.60, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 284.25, Akcye tyton. 236.—, Staatsbahny 397.50, Lomb. (z kup.) 112.—, Elbethale —·—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 58.97, Losy tureckie —·—.

5)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartingowej).

(Ciąg dalszy).

Bersaglione przechodził w tej chwili przez galeryę.

— Każ zajechać powozowi hrabiny d'Evremond — rozkazała pani Smither.

Natalia zwróciła się do d'Etrillaca.

— Jeżeli pan chcesz, mogłabym podwieźć do miasta tego, komu każesz zawiadomić policyę o wypadku.

— A to na co? — podchwycił margrabia. — Ja sam mogę to uczynić.

Rajmund powstrzymał ruch zniecierpliwienia i odpowiedział, siląc się na spokój:

— Dziękuję panu. Niech się pan nie trudzi. Ponieważ muszę być jutro rano w mieście, skorzystam z uprzejmych zaprosin pani hrabiny i sam porobię właściwe kroki.

Santa Capella, niezdolny ukryć swojego rozdrażnienia, szarpnął za wąs, a Natalia zaczęła się śmiać.

— No, kochany margrabio, nie masz dziś szczęścia! Ja odmawiam twojego miłego towarzystwa, a pan d'Etrillac nie chce korzystać z twojej znanej usłużności. Ale, wiesz?... jest trzecie miejsce w mojej karecie.

Skłonił się przed nią sztywny i ceremonialny.

— Dziękuję pani stokrotnie. Wrócę konno.

Ucałowawszy rękę pani Smither, zwrócił się do mis Mary, chcąc jej powiedzieć jakiś napuszony komplement, gdy naraz pluszowa portyera, zasłaniająca drzwi salonu od buduaru, w którym spoczywały zwłoki Clergego, uchyliła się niespodzianie.

— Herkules! — zawołała pani d'Evermond ironicznie. — A to dobrze wywiązuje się z delikatnego zadania, które mu powierzyłaś, drogą Mary!

Wszyscy obrócili się ku niemu, a miss Smither szepnęła zdziwiona sama do siebie:

— Co mu się stało?!...

Ten, który wzbudzał ciekawość grupy osób, skupionej w rogu sali, zasługiwał wszechstronnie na nazwę Herkulesa, jaką mu nadano. Był on jeszcze wyższy postawą od pana d'Etrillaca, miał szersze ramiona i potężniejsze kształty, szyję grubą, krótką i naprężone pod skórą muskuły, jak postronki. Ręce, wyglądające z pod białych rękawów flanelowych, były żylaste i ogromne, jak u olbrzyma, porosłe ciemnym włosem na zgięciach palców, a nogi, obute w „espadrille", zdumiewały swoją nienormalną objętością.

I ten kolos, który zdawał się być w możności jednym ruchem ręki, bez żadnego wysiłku, zmiażdżyć w proch każdego śmiertelnika, miał twarz łagodną, jak dziecko, a oczy poczciwe, dobroduszne, okrągłe, których białka toczyły się, jak kule, w masce twarzy czarnej, szerokiej, o rozpłaszczonym nosie i grubych, czerwonych ustach, z po za których przebłyskiwały dwa rzędy olśniewającej białości zębów. Gęste, czarne, kędzierzawe włosy, siwiejące już nieco na skroniach, okrywały jego głowę, a rzadki zarost zdobił gruby podbródek.

Tak przedstawiał się Herkules, który urodził się i wychował na plantacyi i którego żona, równie czarna, jak on, była mamką miss Mary.

Zatrzymał się o kilka kroków od państwa, wahający i niepewny, zataczając od jednego do drugiego białkami oczu, roztwartemi widocznem przerażeniem, które wydawały się bielsze jeszcze niż zwykle; zadowolniony uśmiech, jaki rozszerzał zawsze jego grube usta, znikł zupełnie, a natomiast jakiś grymas charakterystyczny osiadł na nich. Palce jego zaplatały się i rozplatały nieustannie, co było u niego oznaką największego zakłopotania.

— Może pan Clergy przyszedł do siebie — rzekła głośno pani Smither.

Margrabia drgnął nieznacznie, ale hrabina uspokoiła go wzrokiem.

— Ręczę, że ten poczciwy Herkules boi się umarłych — rzekła.

Mary skinęła na murzyna, aby poszedł bliżej, lecz on postąpił dwa kroki naprzód, potrząsnął głową i stanął, jak wryty, w miejscu.

Rajmund zbliżył się do niego i kładąc mu poufale rękę na ramieniu, zapytał dobrotliwie:

— I cóż tam, mój stary?

Oczy murzyna zaczęły się toczyć jeszcze szybciej, zatrzymując się z większem natężeniem na hrabinie i Santa Capelli.

— Cóż to? czy straciłeś mowę? — powtórzył d'Etrillac, zdziwiony jego milczeniem.

Wtedy Herkules zniżył się ku niemu i zbielałemi ustami szepnął mu coś do ucha.

Pomimo całego panowania nad sobą, d'Etrillac nie mógł powstrzymać ruchu zdziwienia; odpowiedział coś pośpiesznie, poczem murzyn cofnął się napowrót do buduaru.

Zaciekawiona miss Mary zapytała:

— Czego on chciał?

— Nic; mówił mi tylko, że nie miałby ochoty sam nocować przy trupie.

Margrabia, uspokojony, zaczął się żegnać i wyszedł.

— Pilnuj Herkulesa — szepnął do przechodzącego Bersagliona — i staraj się, aby powóz hrabiny nie był gotów przed kwadransem. Liczę na ciebie.

Wskoczył na siodło i popędził.

III.

W sali balowej, w której służba gasiła światła, pozostały tylko cztery osoby: pani Smither z wnuczką, hrabina i d'Etrillac.

— Nie wspominałeś mi o tej konieczności jechania do Nowego Orleanu — rzekła miss Mary do Rajmunda tonem wymówki, w którym brzmiał pewien niepokój.

Słowa te, wyrzeczone półgłosem, zwróciły uwagę pani d'Evremond, którą pani Smither otulała troskliwie koronkowym szalem.

Rajmund odparł:

— Bo myślałem tylko o przyjemności znajdowania się przy tobie, ukochana moja, trzymania dłoni twojej, słuchania twojego głosu...

Ona uśmiechnęła się słodko, ale nie bez ubocznej myśli, bo ten nagły wyjazd intrygował ją i mroczył rozkoszne wspomnienie przebytego wieczoru.

— Rajmundzie — zaczęła przymilająco — gdybyś chciał mi zrobić wielką przyjemność...

On przerwał jej.

— Nie kończ, droga moja, zmuszony byłbym ci odmówić...

Mary spojrzała na niego zdziwiona.

— Doprawdy? Więc to chodzi o rzecz tak ważną?

— Zawsze ważną rzeczą jest spełniać swój obowiązek.

— W takim razie nie nalegam.

Zdjęty obawą, aby jej nie sprawić przykrości, Rajmund zapytał:

— Ale nie masz żalu do mnie?

Wyciągnęła do niego drobną, śliczną dłoń, którą on miłośnie przytulił do ust.

— Rajmundzie — rzekła poważnie — bądź pewny, że nigdy nie stanę pomiędzy tobą a twoim obowiązkiem.

— Panie d'Etrillac, czy jedziemy? — zagadnęła hrabina.

— Pójdę przekonać się naocznie, czy już zaprzęgają — rzekł i wyszedł z sali.

Lecz zamiast zejść na dziedziniec, skręcił na lewo i szedł na palcach wzdłuż galeryi, aż stanął przed słabo oświetlonem oknem, do którego zastukał z cicha.

Olbrzymia sylwetka męzka zarysowała się za spuszczoną firanką; okno uchyliło się z wnętrza, a głos przyciszony i pełen nieufności zapytał:

— Czy ty, paniczu?

— Tak, ja. Otwieraj prędko, Herkulesie.

Okno otwarło się szeroko, bez hałasu; młody człowiek lekko wskoczył do wnętrza, zamknąwszy je za sobą. Zapuścił przytem ciężkie fałdy adamaszkowej firanki, aby żadne niedyskretne oko nie śledziło go.

Spojrzał na drzwi, a Herkules odpowiedział na nieme pytanie jego wzroku:

— Możesz pan być spokojny, zasunąłem rygiel.

Uspokojony, posunął się w głąb pokoju. Na otomanie, pokrytej jedwabną, karmazynową tkaniną, spoczywał sztywny już trup Clergego. Światło lampy z pod odsłoniętego abażuru padało w pełni na twarz bladą i zsiniałą.

D'Etrillac zatrzymał się o dwa kroki, zdumiony nadzwyczajną a tak raptowną zmianą, zaszłą w fizyognomii podprefekta.

Nie upłynęło jeszcze pół godziny od chwili katastrofy, a ciało zdawało się już być w stanie zupełnego rozkładu

Twarz, o konwulsyjnie ściągniętych rysach, przybrała jakąś ołowianą cerę, a zapadłe policzki, wystające kości, zsiniałe skronie, usta bezkrwiste i zbielałe, sprawiały wrażenie, jakby śmierć nastąpiła co najmniej przed czterdziestu godzinami. Usta, skurczone sarkastycznie bolesnym jakimś uśmiechem, tworzyły czarną jamę, z której przeglądały dwa rzędy ostrych, białych zębów, a oczy, szeroko roztwarte przeraźliwem cierpieniem, szklane i bezmyślne, zdawały się wychodzić z pod powiek.

Rajmund d'Etrillac, ochłonąwszy z pierwszego wstrząśnienia, obojętnie przypatrywał się tej okropnej katastrofie, pytając siebie w duchu, ile mogło być prawdy w tem, co Herkules szepnął mu na ucho przed chwilą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodek.